

II. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

DZIAŁ PRAWNICZY

Stefan Boratyński, *Dyplomacja okresu drugiej wojny światowej. Konferencje międzynarodowe 1941—1945*. PWN, Warszawa 1957, ss. 403.

Autor podjął się syntetycznego omówienia najważniejszych konferencji międzynarodowych z okresu II wojny światowej i ich uchwał. Jak sam autor określa, przedmiotem jego specjalnego zainteresowania były rezultaty współpracy wielkich mocarstw w zakresie przygotowania podstaw prawnych powojennego pokoju (s. 5).

Naukowa analiza wydarzeń politycznych okresu II wojny światowej jest zadaniem trudnym. Można je rozwiązać zadowalająco, jedynie pod warunkiem jednoczesnego uwzględnienia dwóch aspektów: historyczno-politycznego i prawnomiędzynarodowego. A przecież okres II wojny światowej pozostał niemal że nietknięty przez historiografię polską, jeśli zaś chodzi o prace prawnomiędzynarodowe dotyczące tego okresu, to i na tym odcinku literatura nie jest nadmiernie obfita.

Powstaje pytanie, czy autorowi wolno było pokusić się o syntetyczne opracowanie okresu, który nie został dostatecznie opracowany monograficznie. W każdym razie wydaje się, że autor nieco ryzykował, zważywszy, że i dokumentacja dotycząca II wojny światowej nie została w pełni opublikowana, a ta, która została ogłoszona, nie zawsze jest w Polsce dostępna. Z drugiej jednak strony, w historiografii polskiej zarysowała się dokuczliwa luka, której zapełnienie stało się konieczne. Praca prof. Boratyńskiego jest próbą zapełnienia tej luki; jest kwestią do dyskusji, czy lukę tę wypełnia całkowicie, czy częściowo.

Motywnym przewodnikiem pracy — o konstrukcji opartej, jak się wydaje słusznie, na zasadzie chronologicznej — jest teza, że wielkie mocarstwa w drodze do osiągnięcia porozumienia napotkały na szereg trudności, które dopiero stopniowo zostały przezwyciężone. Nie trudno doszukać się tu analogii do współczesnej sytuacji międzynarodowej: autor daje wyraźnie do zrozumienia, że i współczesne trudności i sporne problemy między wielkimi mocarstwami mogą być rozwiązywane w drodze stopniowego uzgadniania i zbliżania ich stanowisk. Jest to naczelną tezę pracy prof. Boratyńskiego, w której autor próbuje dać syntetyczny obraz działalności dyplomatycznej wielkich mocarstw w okresie II wojny światowej.

W „Uwagach wstępnych” autor zabiera głos również w dziedzinie metodologii. Główna myśl autora streszcza się w następujących zdaniach: „Nie można pisać jedynie o tym, co utrudniało współpracę, nie pisząc nic o samej współpracy i jej rezultatach” (s. 13), i dalej: „...pomijanie tego, co w procesie historycznym zwyciężyło, a zajmowanie się wyłącznie

dażeniami, które narody świata skazały na klęskę, należy uznać za niesłuszne i tendencyjnie zacieśniające obraz historyczny omawianego tutaj okresu" (s. 14)

W konsekwencji autor — choć wyraźnie o tym nie pisze — usiłuje odzrucić panującą dotychczas w naszej historiografii dotyczącej dziejów najnowszych, manierę „czarno-białą”, tzn. manierę uproszczonego interpretowania faktów i procesów historycznych w zależności od panujących w danym momencie tendencji politycznych. Trzeba stwierdzić, że w praktyce nie zawsze się to autorowi udaje. Jednakże już ta próba obiektywnego zbadania procesów historycznych zasługuje na uznanie. Co więcej, autor sięgnął do materiałów i źródeł dotychczas w naszej literaturze nie wykorzystanych w szerszym zakresie, mianowicie poważną część swoich wniosków oparł na studium materiałów pamiętnikarskich z okresu II wojny światowej. Pamiętniki te, na przykład wielotomowe wspomnienia Churchilla czy krótsze pamiętniki admirała Leahego, sekretarza stanu Cordell Hull, Stettiniusa i Byrnesa, prezydenta Trumana, a także innych polityków, zawierają interesujące informacje, pozwalające niejednokrotnie na wyjaśnienie szeregu skomplikowanych problemów politycznych omawianego okresu. Recenzent zastrzega się wszakże, że ośbiście skłonny jest traktować materiały pamiętnikarskie jedynie jako pomocnicze źródło informacyjne; ma natomiast wątpliwości, czy wszystkie informacje zawarte w tych pamiętnikach są dokładne i ścisłe. Wydaje się bowiem, że pamiętniki te, pisane na ogół wkrótce po ujawnieniu, nie zawierały (i nie mogły zawierać) tych informacji, których ujawnienie mogłoby się wydawać autorom lub wydawcom szkodliwe politycznie dla zainteresowanych państw. Niewątpliwie pamiętniki uwzględniały doraźne potrzeby polityki mocarstw zachodnich. Mając powyższe na uwadze, w materiałach pamiętnikarskich znaleźć jednak można mnóstwo ciekawych wiadomości, rzucających nowe światło na wydarzenia II wojny światowej.

Jak już wspomniano, autor przyjął dla swej pracy koncepcję chronologiczną. Całość pracy podzielił na dziewięć rozdziałów. Rozdział I („Uwagi wstępne”) ma charakter metodologiczny: autor polemizuje tu z niektórymi koncepcjami historiografii zachodniej, dotyczącymi omawianego przez siebie okresu, a także zwraca uwagę na braki w historiografii radzieckiej. W rozdziale II („Z genezy koalicji antyhitlerowskiej”) spotykamy na wstępie próbę periodyzacji powstania koalicji antyfaszystowskiej¹. Recenzent — nie będąc historykiem — nie może ocenić, czy periodyzacja ta jest trafna. W rozdziale tym autor analizuje układ sił wewnętrznych w państwach kapitalistycznych i walkę różnych tendencji, podkreślając mocno rolę opinii publicznej jako czynnika decydującego o dojściu do skutku koalicji, mimo że wśród wpływowych kół w pań-

¹ Autor posługuje się terminem „koalicja antyhitlerowska”, który nie wydaje się adekwatny, ponieważ sugeruje tylko przymierze przeciw III Rzeszy. A przecież koalicja zwracała się przeciw wszystkim państwom osi, wśród których hitlerowskie Niemcy odgrywały wprawdzie czołową, ale nie wyłączną rolę.

stwach zachodnich istniała silna opozycja przeciw zbliżeniu ze Związkiem Radzieckim. Na podkreślenie zasługuje fakt, że autor podejmuje dyskusję nad radziecko-niemieckim paktem o nieagresji z sierpnia 1939 r. Autor zastrzega się, że zagadnienie to wymaga szerszych studiów i ujawnienia dalszych materiałów, jednak nie waha się wyrazić opinii, że pakt ten wywołał ujemny wpływ na konsolidację sił antyfaszystowskich. Opisując wszakże różne wydarzenia okresu 1939–1941 autor pomija szereg problemów, które miały poważny wpływ na kształtowanie się ówczesnej sytuacji politycznej. Wspomnimy tylko dwa: konflikt radziecko-fiński oraz brytyjskie plany stworzenia federacji środkowoeuropejskiej. Zaczątkiem tej ostatniej była podpisana w Londynie deklaracja polsko-czechosłowacka z dnia 11 XI 1940 r.² Zagadnienie federacji jest mało znane i wydaje się być warte szerszego zbadania, gdyż koncepcja ta nie tylko interesowała emigracyjny rząd polski w Londynie, ale prawdopodobnie stanowiła ważny element w brytyjskich powojennych planach politycznych.

W rozdziale II wypada wskazać na potknięcie stylistyczne autora: na s. 24 pisze on o niemieckiej agresji przeciwko państwom zachodnim w 1940 r. Sformułowanie to wymagałoby sprecyzowania. Mianowicie w 1940 r. Niemcy rzeczywiście dokonali agresji, gwałcąc neutralność Danii, Norwegii, Belgii, Holandii i Luksemburga, ale nie można mówić o agresji przeciw Francji, która od 3 IX 1939 była w stanie wojny z Niemcami. Sformułowanie „agresja przeciw państwom zachodnim” nie jest dostatecznie ścisłe.

Rozdział III („Początki współpracy nad sprawami pokoju — Karta Atlantycka i deklaracja radziecka z 24 IX 1941 r.”) poświęcony jest głównie Kartie Atlantyckiej, która poddana została szczegółowej analizie. Jednakże autor nie zajął się podstawowymi zagadnieniami prawnymi, mianowicie nie dał oceny Karty Atlantyckiej, której charakter prawny jest w literaturze prawnomiędzynarodowej sporny. Aczkolwiek większość wniosków autora wynikających z prawnej interpretacji Karty Atlantyckiej nie budzi zastrzeżeń, recenzent nie może podzielić dwóch poglądów. Pierwszy z nich stwierdza, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania rezygnują z zawierania umów, porozumień, bloków, mających na celu „nadanie dążeniom ekspansjonistycznym pozorów legalności” (s. 88). Jest rzeczą oczywistą, że przy dzisiejszym rozwoju prawa międzynarodowego żadne państwo nie zawrze umowy jawnie ekspansjonistycznej, natomiast ocena, czy dana umowa służy celom ekspansywnym (choć z pewnością będzie posługiwała się terminologią obronna), leży całkowicie w płaszczyźnie ocen politycznych. Gdzież więc znaleźć obiektywne kryterium, które pozwoliłoby określić daną umowę jako służącą celom ekspansjonistycznym? I jak można sugerować zobowiązanie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do niezawierania porozumień, których ocena, czy są ekspansjonistyczne czy nie, pozostanie zawsze w płaszczyźnie politycznej, a więc zmiennej?

² Tekst deklaracji oraz oświadczeń towarzyszących patrz *War and Peace Aims of the United Nations*, ed. by L. W. Holborn, t. I, Boston 1943, s. 452-454.

Drugi pogląd, który budzi wątpliwości, to rola jaką autor przypisuje deklaracji radzieckiej z 24 IX 1941 r. Podnosi ją do rangi niemal drugiej Karty Atlantyckiej. Doceniając w pełni znaczenie polityczne deklaracji radzieckiej, wypadnie jednak przypomnieć, że zawierała ona tylko oświadczenie rządu radzieckiego stwierdzające, jak sobie ten rząd wyobraża zastosowanie Karty Atlantyckiej. Deklaracja była więc niejako interpretacją Karty przez ZSRR a nie „szeregiem istotnych uzupełnień Karty” (s. 79). Na s. 159 autor zresztą sam określa deklarację radziecką jako zastrzeżenia do umowy wielostronnej. Szkoda, że autor nie przytoczył oświadczeń innych państw, składanych z okazji przystąpienia do Karty Atlantyckiej. Szczególnie interesujące są oświadczenia ówczesnego rządu polskiego i rządu czechosłowackiego: rzucają one światło na zagadnienie zastosowania tych punktów Karty, które dotyczą zmian terytorialnych i wiążą się z późniejszymi zmianami granicy polsko-niemieckiej³.

Rozdział IV („Deklaracja Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942”) omawia tło historyczne, okoliczności powstania i cały szereg problemów politycznych związanych z deklaracją z dnia 1 stycznia 1942 r., zwaną także deklaracją waszyngtońską. W rozdziale tym, jak również w pozostałych rozdziałach, czytelnik polski znajdzie szereg ciekawych informacji dotyczących problemów politycznych i historii tego dokumentu. Jednakże podobnie jak w przypadku Karty Atlantyckiej nie znajdujemy szerszej charakterystyki prawnej deklaracji. A przecież deklaracja waszyngtońska wymagałaby dokładnej analizy prawnomiędzynarodowej. Recenzent reprezentuje pogląd, że Deklaracja Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942 r. jest umową sojuszniczą: jest instrumentem prawnym przymierza wojskowego koalicji antyfaszystowskiej. Pod tym względem recenzent zgadza się z wnioskami autora na s. 170. Jednakże teza ta wymaga wszechstronnego uzasadnienia prawnego, zważywszy szczególny charakter tego aktu i okoliczności jego powstania.

W rozdziale IV znajdujemy również kilka sformułowań wątpliwych i niejasnych. Nie można się zgodzić z wnioskiem autora, że umieszczenie na czele deklaracji czterech mocarstw (Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, ZSRR i Chin) nie było uzasadnione rzeczywistym wkładem tych mocarstw w wysiłki wojenne. Prawdą jest, że w dniu 1 stycznia 1942 r. nie wszystkie wielkie mocarstwa w pełni i w równej mierze uczestniczyły w wysiłkach wojennych. Niemniej potencjał wojskowy i gospodarczy czynił głównie te państwa odpowiedzialnymi za wynik wojny. Wymienienie na czele deklaracji czterech mocarstw było niewątpliwie pierwszą oznaką wysunięcia się faktycznego, a później prawnego wielkich mocarstw na czołowe miejsce w ramach koalicji antyfaszystowskiej. Na s. 158–160 kilkakrotnie powtarza się nieprecyzyjny zwrot „Karta Atlantycka jako część prawa międzynarodowego”. Niejasność jaka powstała łącząc się z pominięciem poprzednio wskazanego zagadnienia, czy autor

³ Oświadczenie rządu czechosłowackiego patrz *War and Peace Aims of the United Nations*, t. I, s. 412-416; oświadczenie rządu polskiego patrz *Documents on American Foreign Relations*, ed. by L. M. Goodrich and M. J. Carroll, t. IV, s. 220.

uważa Kartę Atlantycką za samodzielną umowę międzynarodową, czy też przyznaje jej rangę obowiązującego aktu prawnomiędzynarodowego dopiero z chwilą włączenia Karty Atlantyckiej do Deklaracji Narodów Zjednoczonych.

Kolejny rozdział V („Konferencje międzynarodowe przełomu wojny”), zawiera, oprócz ogólnego naświetlenia tła politycznego, trzy paragrafy poświęcone oddzielnemu omówieniu konferencji moskiewskiej, teheran- skiej i kairskiej.

Należy stwierdzić, że podobnie jak poprzednie akty prawne, tak i trak- tat przymierza między ZSRR i Wielką Brytanią z dnia 26 maja 1942 r. nie został gruntownie omówiony, choć zawiera on szereg interesujących zagadnień prawnych. Również można zgłosić pretensje do autora, że przy szerokim uwzględnieniu problemów politycznych, zaniedbał poddać szcze- gółowej analizie prawnej Deklarację Moskiewską w sprawie ogólnego bezpieczeństwa. A przecież w tej deklaracji po raz pierwszy znajdujemy wyraźną p r a w n ą supremację wielkich mocarstw. Profesor Julian Makowski dopatruje się w Deklaracji Moskiewskiej aktu kreacyjnego „Dyrektoriatu” wielkich mocarstw wśród społeczności międzynarodowej⁴.

Natomiast należy podkreślić trafny wniosek, który autor wyciągnął z analizy Deklaracji w sprawie Austrii i Włoch. Słusznie pisze autor: „Odrzucając bowiem możliwość zachowania w obrębie państwa niemiec- kiego, anektowanej przez rząd hitlerowski Austrii, konferencja moskiew- ska wypowiedziała się przeciw niemieckiej ekspansji i za przekreśleniem jej zdobyczy” (s. 226).

Przy omawianiu konferencji teherańskiej autor dotknął ciekawego za- gadnienia podziału Niemiec (s. 233—234). Do tego zagadnienia wraca w związku z konferencją jałtańską (s. 306—307). Niestety, interesujący ten problem, do którego materiały znalazłby autor w pracy Ph. E. Mo- sely'ego o planach podziału Niemiec⁵, nie został szerzej omówiony. Szkoda również, że autor pominął pracę Europejskiej Komisji Doradczej.

Rozdział VI („Projekt Karty ONZ i likwidacja skutków wojny”) obok krótkich ogólnych rozważań omawia w dwóch paragrafach projekt Karty Narodów Zjednoczonych, opracowany na konferencji w Dumbarton Oaks oraz na konferencji jałtańskiej. Problem powstania ONZ i ułożenia Karty zajmuje w recenzowanej pracy dużo miejsca. Poświęcony jest mu cały rozdział VII („Powstanie ONZ — Konferencja w San Francisco”). Nasuwa się uwaga, czy ten problem został w pracy należycie potraktowany. Jest to odrębne olbrzymie zagadnienie, które wymagałoby gruntownego stu- dium. Natomiast autor traktując ogólnie szereg problemów związanych z powstaniem Karty, niektórymi tylko zagadnieniami zajął się bardzo szczegółowo (np. interpretacja „jałtańskiej formuły głosowania”). Zawa-

⁴ J. Makowski, *Charakter prawny umów zawartych podczas drugiej wojny światowej*, „Państwo i Prawo”, 1948, nr 5/6.

⁵ Ph. E. Mosely, *Die Friedenspläne der Alliierten und die Aufteilung Deutschlands*, „Europa Archiv”, 1950, nr 10 (oryg. ang. „Dismemberment of Germany. The Allied Negotiations from Yalta to Potsdam”, *Foreign Affairs* (1949/1950) s. 487-498).

żyło to ujemnie na konstrukcji pracy, zważywszy, że całe zagadnienie genezy Karty NZ nie może być dokładnie omówione bez wyczerpania olbrzymiej literatury, która na temat Karty NZ już istnieje.

Rozdział VIII („Klęska Niemiec — Konferencja poczdamska”) zajmuje się tłem, genezą i treścią ostatniej wielkiej konferencji międzynarodowej z okresu wojny — konferencji poczdamskiej. O ile nie wywołuje zarzutów naszkicowanie genezy konferencji w Poczdamie, o tyle nasuwa się krytyczna uwaga co do omówienia układów poczdamskich w aspekcie prawnym. Na s. 371 czytelnikowi trudno się zorientować, czy autor utożsamia układy poczdamskie z układem rozejmowym, czy też uważa układy poczdamskie za preliminaria pokojowe, czy wreszcie preliminaria utożsamia z rozejmem. Wydaje się też, że w tym rozdziale autor nazbyt powierzchownie zanalizował układy poczdamskie. A przecież sporo materiałów znalazłby i w literaturze polskiej, której nie uwzględnił w dostatecznej mierze.

Na zakończenie wspomniemy tylko, że w pracy poruszona została również sprawa granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Autor nie wychodzi tu poza znaną w literaturze polskiej argumentację. Na uwagę zasługuje przytoczony fragment pamiętników Churchilla, w którym były premier Wielkiej Brytanii stwierdzał, iż „Polacy mają prawo objąć tereny na zachodzie, lecz nie więcej niż chcą lub mogą należycie zarządzać” (s. 319—320), a także przypomnienie (za prof. K. Grzybowskiem), że termin „administracja”, użyty jako synonim oddania w suwerenną władzę, nie jest niczym nowym. Tzw. nota Curzona z 8 grudnia 1919 r. postulowała prawa Polski do „urządzenia regularnej administracji” terytoriów położonych na zachód od oznaczonej w tej nocie linii (linia Curzona). Jest rzeczą oczywistą, że w nocie Curzona słowo „administracja” oznaczało sprawowanie suwerennej władzy; słusznie zapytuje autor, dlaczego miałyby ono oznaczać co innego w Układach Poczdamskich?

Sprawa polska w okresie II wojny światowej odgrywała rolę doniosłą. Wydaje się, że autor tego nie uwzględnił w dostatecznej mierze. I tak pomiął całą problematykę stosunków polsko-radzieckich w okresie II wojny. A byłoby ciekawe dowiedzieć się czegoś na ten temat, który w naszej historiografii stanowi dotychczas tabu. W całej pracy brak również wzmianki o powstaniu warszawskim⁶.

W końcowym rozdziale IX („Wnioski”) autor ponownie przypomina swoją tezę o możliwości porozumienia między wielkimi mocarstwami.

*

Przechodzimy do oceny końcowej. Jak stwierdzono na wstępie, praca prof. Boratyńskiego stanowi pierwszą w literaturze polskiej próbę syntetycznego opracowania węzłowych wydarzeń politycznych okresu II wojny światowej. Niewątpliwą trudność sprawił autorowi brak opracowań monograficznych. Wśród bogatej problematyki autor musiał dokonać pewnej selekcji: można dyskutować, czy selekcja ta była zawsze najsłuszniejsza. Najwięcej uwag krytycznych nasuwają te części pracy, które poświęcone

⁶ Brakuje jej również w załączonej do pracy chronologii.

są problemom prawnym. Można też zarzucić autorowi, że nie wykorzystał szeregu prac, które stanowią niewątpliwie punkt wyjścia do analizy naukowej konferencji międzynarodowych okresu II wojny światowej. Przykładowo wskażemy, że nie wykorzystano studium prof. J. Makowskiego, *Charakter prawny umów zawartych podczas II wojny światowej*, „Państwo i Prawo”, 1948, nr 5/6, oraz pracy amerykańskiej Ph. E. Mosely'ego o planach podziału Niemiec⁷.

Recenzja ograniczyła się do wskazania tylko niektórych problemów, nie przedstawiła treści pracy. Ogólnie należy ocenić pracę pozytywnie, jako pewną próbę zapełnienia luki w piśmiennictwie polskim. Praca oparta jest na dość szerokiej podstawie źródłowej. Poruszywszy szereg problemów, może ona stanowić punkt wyjścia dla dalszych badań nad okresem II wojny światowej.

Bolesław Wiewióra

Andrzej Stelmachowski, *Przysposobienie w polskim prawie rodzinnym*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1957, s. 284.

Nie jest rzeczą łatwą recenzować pracę autora, z którym pozostawało się od szeregu lat w kontakcie naukowym, wymieniając obserwacje i materiały. A przy tym mają też i książki swoje zawite losy. Praca Stelmachowskiego była w zasadzie ukończona w połowie; 1953 r. Potem jakoś się tak składało, że biurka, na których leżała, były bardzo obciążone, a gdy wreszcie doszło do umowy wydawniczej, znacznie później rozpoczęta praca niżej podpisanego stała się przypadkowym sprawcą dalszego opóźnienia. „Czynniki” uznały bowiem za rzecz niedopuszczalną, by w jednym i tym samym roku planu wydawniczego ukazały się dwie książki traktujące o tym samym zjawisku z dwóch całkowicie różnych punktów widzenia. I tak wreszcie książka Stelmachowskiego napisana w latach, w których chcąc powiedzieć prawdę trzeba było nieraz czynić dziwne łamańce, a chcąc zdobyć najbardziej błahe dane statystyczne trzeba było uzyskać zezwolenie co najmniej ministra, ukazała się na półkach księgarskich wiosną 1957 r. Niechże czytelnik weźmie i to pod uwagę, oceniając tę wartościową publikację, choć bynajmniej nie potrzebuje ona taryfy ulgowej. Piszę to raczej przez wzgląd na takich krytyków, którzy na każdym etapie chcieliby zarabiać minutę bonifikaty.

Praca Stelmachowskiego jest monografią cywilistyczną, w znacznym stopniu opierającą swe wnioski na analizie statystycznej oraz na badaniach archiwalnych akt spraw o przysposobienie z 1951 r. Krytyka musi tu być dwustronna: prawnicza i (largo sensu) socjologiczna. Nie czuję się kompetentny do omawiania historycznej części pracy Stelmachowskiego, ale dla tej części pracy autor ma poważnych żyrantów.

Zważywszy, że omawiana książka jest ogólnie dostępna, nie byłoby rzeczą celową referować wszystkie jej tezy. Autor wykazuje przede wszystkim, iż rozwój omawianej instytucji prawnej idzie współcześnie w kierunku przeobrażania się adopcji „niepełnej” w adopcję w tym rozu-

mieniu „pełną”, iż mocą przysposobienia przysposobiony bez ograniczenia uzyskuje pozycję prawną członka nowej rodziny i bez reszty zrywa więź prawną z dawną rodziną. Ten kierunek przeobrażeń autor uważa za wysoce pożądany, co więcej, że możliwe jest interpretowanie przepisów obowiązującego kodeksu rodzinnego jako wprowadzających instytucję adopcji „pełnej”. Zdaniem autora, takie przepisy jak art. 21 prawa spadkowego stanowią tylko wyjątek od zasady. Ta koncepcja Stelmachowskiego była głównym przedmiotem ataków oponentów i stąd trzeba jej poświęcić baczną uwagę.

Dla kogoś kto zna podłoże społeczne współczesnych spraw o przysposobienie dziecka w Polsce, jest rzeczą niewątpliwą, że system adaptacji „pełnej” lepiej odpowiadałby interesom zarówno przysposabianych i przysposabiających, jak i społeczeństwa jako całości. W każdym razie można by powiedzieć, że adopcja „pełna” byłaby niewątpliwie bardziej pożądana w 90 przypadkach na 100, a w pozostałych 10 przypadkach mogłyby być co najwyżej pewne wątpliwości. Na poparcie tej tezy można by przytoczyć wypowiedzi praktyków jeszcze sprzed 10 lat, krytyczne w stosunku do odpowiednich przepisów obowiązującego wówczas prawa, wyraźnie konstruującego adopcję „niepełną”. Być może adopcja „niepełna” byłaby w pewnych poszczególnych przypadkach korzystniejsza dla sierot, wiadomo jednak, że sieroty stanowią niewielką tylko część przysposabianych dzieci; że pisało się swego czasu o przysposobieniu jako o instytucji „głównie dla sierot”, to już sprawa upiększania rzeczywistości.

Inna rzecz, czy z pełnego niedomówień tekstu kodeksu rodzinnego można by wysnuć wniosek, iż przyjmuje się tam instytucję adopcji „pełnej”. Potrzebna byłaby tu argumentacja „konstruująca” stosunek pokrewieństwa między przysposobionym a rodziną przysposabiającego oraz „destruująca” tetycznie stosunek pokrewieństwa między przysposobionym a jego rodziną naturalną (oczywiście poza przypadkami przysposobień pasierbów). Wydaje się, że argumentów destruuujących brak. Ustanie władzy rodzicielskiej i zamiana obowiązku alimentacyjnego na obowiązek subsydiarny nie są równoznaczne fikcyjnej destrukcji pokrewieństwa. Pewnym argumentem jest tu co najwyżej sformułowanie art. 21 § 3 prawa spadkowego, takie jakby chodziło o wyjątek od reguły. Nawiasem mówiąc, z punktu widzenia praktyki spraw o przysposobienie, przepisy prawa spadkowego mają realnie dużo mniejsze znaczenie niż na przykład — zdawałoby się błaha — przepisy prawa o aktach stanu cywilnego.

Inaczej ma się rzecz, gdy chodzi o skonstruowanie stosunku między przysposobionym a rodziną przysposabiającego. Można rozumować wedle nawyków prawniczych: skoro art. 64 k. r. konstruuje pewną fikcję pokrewieństwa, to fikcji tej nie można rozszerzać na osoby nie wymienione w tym artykule. Ale można też rozumować tak, że jeśli między przysposobionym a przysposabiającym powstaje taki stosunek, jak między synem a ojcem, to z konieczności (*vi definitionis*) powstaje między przysposobionym a ojcem przysposabiającego taki stosunek, jak między wnukiem a dziadkiem. To samo można by odnieść odpowiednio do innych złożonych stosunków pokrewieństwa.

Być może Stelmachowski zostanie tu przegłosowany przez oponentów. Ale w niczym to nie zmieni faktu, że w naszych warunkach między przysposobionym a ojcem przysposabiającego powstaje prawie zawsze taki stosunek faktyczny jak między wnukiem a dziadkiem, a to chyba zadecyduje ostatecznie o rozstrzygnięciu sporu, jeśli nie de lege lata, to de lege ferenda.

Stelmachowski zwalcza „resztki kontraktowej konstrukcji przysposobienia” w przepisach kodeksu rodzinnego (s. 182, 193) i stąd na przykład de lege ferenda chciałby zgodę ustawowego przedstawiciela dziecka na przysposobienie zastąpić zgodą rodziców ze względu na ich osobiste prawa względem dziecka (z uwzględnieniem oczywiście przypadków szczególnych). Po cóż zgoda opiekuna, skoro władza opiekuńcza ma równe lub większe kwalifikacje do oceny, czy przysposobienie będzie dla dziecka korzystne. Koncepcja o tyle wartościowa, że w praktyce była w pewnym okresie tendencją do zbyt skwapliwego pozbawiania rodziców władzy rodzicielskiej ze względu na odmowę zgody na przysposobienie oraz koncepcja usuwająca kłopoty związane niejednokrotnie z ustaleniem, kto jest ustawowym przedstawicielem dziecka. Ustawodawca każe nam bowiem odróżniać przypadki, w których władza rodzicielska rodzicom „nie służy” (art. 56 k. r.), „jest ograniczona” (art. 60 k. r.), „jest zawieszona” (art. 61 § 1 k. r.), rodzice są władzy rodzicielskiej „pozbawieni” z przyczyn zawinionych lub niezawinionych, z prawem utrzymywania osobistych kontaktów lub bez (art. 61 § 2, art. 63 k. r.), przypadki, w których władza rodzicielska „ustała” (art. 69 § 1 k. r.) i te, w których po rozwodzie rodzicowi „nie powierzono wykonywania władzy rodzicielskiej nad dzieckiem” z pozostawieniem prawa nadzoru (?) nad jego wychowaniem (art. 437 k. p. c.) nie mówiąc o „utracie praw rodzicielskich” z art. 49 k. k. W braku bliższych wyjaśnień łatwo więc o różnorodność koncepcji, jakie znaczenie wiązać z poszczególnymi wymienionymi terminami i kto kiedy jest ustawowym przedstawicielem dziecka. O pewne rzeczy można by się tu ze Stelmachowskim sprzeczać, lecz to sprawa osobnego artykułu.

Ale jest i druga strona zagadnienia. Zasady zasadami, a w praktyce wnioskodawcy nalegają, sędzia jest znużony, a opiekun nie zawsze umie, a czasem z tych czy innych względów nie ma możliwości powiedzieć, dlaczego przeciwstawia się adopcji. Skoro już ustanowiono opiekuna, to może to i nieźle, że się w tym aparacie do opatrywania wniosków państwową pieczęcią czasem coś zatnie i że sędzia poszuka przyczyny zacięcia. I chyba nie chodzi tu tyle o „kontraktową konstrukcję przysposobienia”, co o walkę z kontraktową praktyką przysposobienia, o to, że w praktyce władza opiekuńcza nie wykazuje na ogół inicjatywy w powodowaniu wniosków o przysposobienie, że realnie biorąc sąd po staremu zatwierdza albo nie zatwierdza porozumienia zawarte poza jego plecami, zamiast wybierać spośród współubiegających się wnioskodawców, oczywiście z uwzględnieniem woli rodziców dziecka. I czy rzeczywiście trzeba przyjmować ogólną zasadę, „że w Państwie Ludowym sprawy dotyczące ustroju rodziny nie mogą być pozostawione dyspozycji jednostek” (s. 182)? To chyba źle sformułowane.

Jeśli chodzi o materiały dla analizy statystycznej, Stelmachowski opiera się z jednej strony na danych z publikacji zagranicznych i -krajowych, z drugiej strony — na własnych badaniach metodą próby obejmującej 557 spraw o przysposobienie z 1951 r.

Co do danych publikowanych podziwiać można skrzętność autora, który potrafił zebrać zadziwiająco jak na nasze warunki ilość źródeł zagranicznych. Znając trudności dostępu do tych źródeł, nie można czynić autorowi zarzutu z tego, iż niektóre tabele są niekompletne i „szczerbate”. Ale nie można bronić autora przed zarzutem, iż świadomy niekompletności materiałów czasem nieostrożnie generalizuje, np. mówiąc o tendencji do zmniejszania się liczby adopcji w Niemczech hitlerowskich, w oparciu o liczbę przysposobień z 1938 r. i 1939 r. — który przecież był rokiem szczególnym. Być może autor opierał się na innych jeszcze informacjach w tej kwestii, ale dwie cyfry mogą nasuwać tylko przypuszczenia co do tendencji. Zarzut to zresztą raczej formalny niż merytoryczny.

Co się dotyczy materiałów uzyskanych przez autora w drodze badań metodą próby, rozważyć tu należy, o ile zbadana próba (dostatecznie duża, bo stanowiąca około 10% rocznej liczby spraw o przysposobienie) jest reprezentatywna w stosunku do całości badanych spraw. Nie ma podstaw, by tej reprezentatywności przeczyć, ale niestety autor nie ujawnił sposobu pobrania próby. O ile mi wiadomo, akta wspomnianych 557 spraw zostały ściągnięte z sądów powiatowych z całej Polski, w trybie, w jakim to zwykle czynił Departament Nadzoru Sądowego dla prowadzenia analizy orzecznictwa w tej czy innej dziedzinie. Czytelnik może jednak żądać od autora, by mu to wyjaśnił i wykazał, że metoda pobrania próby jest właściwa również i dla badania samego zjawiska społecznego, którego sprawy dotyczą. Trzeba zaznaczyć, iż autor lojalnie przyznaje, że rok 1951 nie jest rokiem typowym, jeśli chodzi o charakter spraw adopcyjnych, jako że w tym właśnie okresie wykorzystywano udogodnienia kodeksu rodzinnego dla uporządkowania różnych zastarzałych spraw o przysposobienie. I być może właśnie dlatego na przykład autor przecenia, jak się wydaje, chęć uzyskania dodatku rodzinnego jako motyw starań o adopcję.

W omawianej książce tabele nie najlepiej są opracowane pod względem technicznym. Tabela statystyczna powinna przecież w zasadzie stanowić samodzielną całość, czytelną nie tylko łącznie z tekstem. To już sprawa obciążająca raczej redaktorów i adjustatorów, którym zresztą niejedno można by mieć do zarzucenia (np. źle zredagowane tablice na s. 113, 114, nie sumujące się cyfry na s. 115, drobne niezgodności cyfrowe między danymi ze s. 91 i s. 248), nie mówiąc o przeoczonym przez korektora szkodliwym błędzie w zestawieniu na s. 100, gdzie prawdopodobnie chodzi o 3,0%, a nie 36,8% dzieci nieznanymi rodziców.

Autor korzystając ze swego szerokiego obznajomienia z praktyką spraw o przysposobienie, ilustruje często swoje wywody przytoczeniem szczególnie ciekawych casusów, które m. in. znakomicie przyczyniają się do tego, że książka ta, pisana żywo i z pasją człowieka, któremu rozważane problemy leżą na sercu, jest interesująca również dla nie-cywilisty. Moż-

na by mieć co najwyżej — to już sprawa marginesowa — zastrzeżenia co do tego, czy powołując się na nietypowe przypadki należy wskazywać, z jakiego sądu powiatowego pochodzą, gdy chodzi o małe sądy prowincjonalne. Nie zawsze jest to konieczne, a czasem może komuś zaszkodzić.

Niewiele można skrytykować w pracy Stelmachowskiego. W sumie bowiem otrzymaliśmy w pełni wartościową monografię cywilistyczną, na temat, który nie był dotąd w naszej literaturze szerzej opracowany. Poziomem swoim praca ta wyraźnie odcina się od tego, co na ten temat poprzednio czytaliśmy, a co nie wykraczało poza ramy nienajlepszego podręcznikarstwa. Autorowi udało się wyzwolić z pewnego aprioryzmu i schematyzmu myślenia, które są Scyllą cywilisty, jak również na ogół szczęśliwie ominął Charybdę tego rodzaju socjologizmu, w który wpędzono nas w niewesołym okresie, w jakim powstawała książka Stelmachowskiego. Mieliśmy wówczas dziesiątki rozpraw i rozprawek domagających się tego, by zjawiska prawne badać w ich kontekście społecznym. Mamy jednak stosunkowo niewiele prac, które by rzeczywiście postulat ten realizowały. I do tych właśnie nielicznych prac zaliczyć można omawianą książkę. Oczywiście, można jej zarzucać pewne usterki, można zarzucić, że analiza problemów społecznych przysposobienia jest statystyczno-makroskopowa, że autor raczej rejestruje masowe wyniki działania pewnych sił w życiu społecznym niż analizuje te siły, ale przecież tego zadania autor sobie nie stawiał, a nawet nie mógł sobie postawić, jeśli nie miał zagubić myśli prawniczej w nadmiarze dygresyj.

Z lektury książki Stelmachowskiego odniesie dużą korzyść zarówno prawnik zajmujący się pracami ustawodawczymi, jak i wykładowca uniwersytecki, równie jak sędzia czy pracownik zakładu opieki nad dzieckiem. Książka ta pozwoli im nie tylko poznać, ale i zrozumieć omawianą instytucję prawną.

Zygmunt Ziemiński

André Tunc et Suzanne Tunc, *Le droit des Etats-Unis d'Amérique*, Sources et Techniques, Librairie Dalloz, Paris 1955, ss. 527.

Omawiana książka A. i S. Tunc stanowi pozycję VI kolekcji pt. „Les systèmes de droit contemporains”, wydawanej przez Instytut Prawa Porównawczego Uniwersytetu Paryskiego. W ramach tej kolekcji wydane zostały wcześniej prace poświęcone: prawu prywatnemu w Anglii (pozycja I), historii prawa cywilnego na Węgrzech (pozycja III), prawu muzulmańskiemu (pozycja II), systemowi konstytucyjnemu USA (pozycja IV, dwa tomy opracowane również przez A. i S. Tunc), prawu ZSRR i ewolucji społeczeństwa radzieckiego (pozycja VII oraz VIII, w dwóch tomach) i radzieckim koncepcjom prawa międzynarodowego publicznego (pozycja IX).

Autorzy książki zmierzają do tego, by poinformować czytelnika francuskiego o tym, jak wygląda system prawny USA z punktu widzenia jego genezy, struktury oraz źródeł i jaki jest aktualny stan nauki i nauczania

prawa w Stanach Zjednoczonych. Liczą na to, że lektura książki przygotuje czytelnika do samodzielnych studiów nad prawem USA bądź nad jakąś jego gałęzią, czy nawet poszczególną kwestią (s. 5).

W pracy została wykorzystana bogata literatura przedmiotu oraz w poważnym zakresie orzecznictwo sądowe. Tok wykładu jest rzeczowy i spokojny. Rzadko tylko spotykamy pewne dygresje, w których autorzy porównują poszczególne zjawiska życia prawnego w USA z analogicznymi zjawiskami we Francji. Książka zawiera bogatą, dobrze udokumentowaną informację o wskazanych aspektach amerykańskiego systemu prawnego i życia prawniczego w USA. Warto więc zatrzymać się pokrótce nad jej treścią. Jest to celowe tym więcej, że odczuwa się u nas dotkliwe braki nawet w zakresie elementarnej znajomości systemu prawnego St. Zjednoczonych oraz brak opracowań dotyczących techniki prawa, głównie techniki legislacyjnej.

Książka składa się z czterech członów: wstępu (s. 5—26), części pierwszej, zatytułowanej „Źródła realne i technika” (s. 27—362), części drugiej pt. „Źródła formalne” (s. 363—452) oraz z zakończenia (s. 453—458).

We wstępie autorzy wskazują na zależność systemu prawnego USA od struktury państwa. Jest to system bardzo skomplikowany. Składa się nań właściwie 49 systemów prawnych, tzn. prawo federalne oraz prawa poszczególnych stanów. Z tym, że coraz wyraźniej zaznacza się supremacja prawa federalnego nad prawem stanowym (s. 19). Wstęp zawiera też pewne elementarne dla prawa USA podziały. Przede wszystkim podział na common law i na prawo stanowione (statute law). To ostatnie, chociaż w systemie prawa zajmuje miejsce przed common law, omawiane jest w książce na drugim planie, gdyż — zdaniem autorów — common law stanowi grunt i tło, na którym wyrasta prawo stanowione (s. 21). W dodatku prawo stanowione jest interpretowane i stosowane w świetle zasad common law (s. 14). Co do źródeł prawa, autorzy wprowadzają podział na źródła imperatywne (hinding sources) i na źródła określane terminem persuasive sources. Źródłom imperatywnym sędzia musi się podporządkować. Należą do nich: konstytucje (federalna i stanowa), inne normy stanowione, zwłaszcza zawarte w ustawach, oraz common law (federalne i stanowe). Persuasive sources mogą kształtować poszczególne elementy decyzji sędziego, lecz nie musi on się im podporządkować. Do tej grupy źródeł autorzy zaliczają: opinie naukowe poszczególnych autorów, opinie odrębne wyrażone przez sędziego w jakimś wcześniejszym procesie, decyzje sądowe zapadłe w analogicznych sprawach na terenie innych stanów, których prawo nie ma zastosowania w danej sprawie (s. 13). Drugi istotny podział źródeł prawa, to podział na źródła realne (sources réelles) i na źródła formalne (sources formelles). O ile się można zorientować, źródła realne to po prostu różne formy decyzji prawotwórczych, zaś źródła formalne to po prostu wszystko to, skąd można się dowiedzieć, jaka jest treść norm prawnych.

W części pierwszej, poświęconej „źródłom realnym” i technice prawa, omówione są kolejno: dzieje common law (z uwzględnieniem jego narodzin w Anglii i procesu jego przeszczepiania na teren kolonii); podstawowe zasady i cechy charakterystyczne amerykańskiego common law; moc

prawna precedensów i to według „teorii klasycznej” zapożyczonych od kanclerza angielskiego Kenta, według „teorii ewolucyjnej”, którą sformułował w 1885 r. D. H. Chamberlain, oraz według „teorii radykalnej”, której głównym rzecznikiem był J. Holmes, a także według aktualnego stanu poglądów uczonych amerykańskich na tę sprawę. Wśród tych ostatnich dużo miejsca poświęcają autorzy poglądom R. Pounda, który nawiązuje do „teorii klasycznej”. Teoria klasyczna głosi, że wcześniejsza decyzja sądowa (precedens) jest wiążąca przy rozstrzygnięciu sprawy podobnej, gdyż jest ona najpewniejszym dowodem na to, że istnieje i co do tego jaka jest treść normy prawnej regulującej sytuację, która jest przedmiotem sprawy. Sędziowie mają obowiązek kierować się treścią precedensu tak długo, aż się ewentualnie nie okaże, że norma prawna została w decyzji będącej precedensem źle zrozumiana lub zastosowana (s. 121). Teoria ta zakłada niezmiennność common law. Walcząc o powagę precedensów (stare decisis), teoria ta ma na celu utrwalenie pewności prawa. „Teoria ewolucyjna” głosi, że stopień mocy wiążącej precedensów zależy od ich zgodności z duchem czasu. Wychodzi ona z założenia, że common law podlega i powinno podlegać ewolucji (s. 137). „Teoria radykalna” frontalnie atakowała „tyranię przeszłości nad teraźniejszością” i zalecała szukać sprawiedliwości w stale odnawiających i zmieniających się warunkach i stosunkach społecznych (s. 183). Następnie przedstawiona jest faktyczna rola precedensów. Zróżnicowanie mocy prawnej precedensów zależy od tego, jaki sąd jest ich twórcą, czy orzeczenie będące precedensem zapadło jednomyślnie, czy zgłoszono zdanie odrębne, czy wreszcie decyzja zapadła tylko minimalną większością głosów. Rozważania dotyczące common law jako „realnego źródła” prawa kończą się rozdziałem zawierającym omówienie poszczególnych jego cech. Do cech tych autorzy zaliczają: zróżnicowanie common law według stanów, jego głęboki eksperymentalny charakter, giętkość i zdolność do przystosowania się, ciągłość i pewność, plastyczność, realizm i eklektyzm. W końcu rozdziału mowa jest o elementach decyzji sądowej.

Kolejny rozdział poświęcony jest prawu stanowionemu. Prawo to w USA zaczęło nabierać większego znaczenia dopiero w drugiej połowie XIX w. Dużo miejsca zajmują informacje dotyczące ustaw. Główny podział ustawy to podział na: ustawy publiczne (public), które mają charakter ogólny, i ustawy prywatne (private) dotyczące imiennie wskazanej osoby fizycznej lub prawnej (s. 251). Dziś tych ostatnich jest coraz mniej. Są także inne podziały np. na ustawy pozytywne i negatywne, ustawy imperatywne i dyrektywne, ustawy zwykłe i interpretacyjne, ustawy działające na przyszłość i działające wstecz itp. Ustawy w USA składają się przeważnie z następujących części: tytuł, wstęp (preamble) zawierający motywy ustawy i wskazujący na jej znaczenie, dyspozycja ustawy (o ile ustawa jest długa) zamieszczana bądź na początku, bądź na końcu ustawy, główny człon (body) ustawy, który jest odpowiednio usystematyzowany, np. według rozdziałów, artykułów itd., klauzula uchylająca stare przepisy regulujące dane materie (repealing clause) oraz klauzula dotycząca stosowania ustawy (clause of taking effect). Następnie autorzy omawiają zagadnienie obowiązywania ustaw w czasie oraz pokazują, jak

interpretuje się ustawy w USA. Przedstawiają postawę tradycyjną, zmierzającą do tego, aby ustawę tłumaczyć literalnie i zwięźdząco oraz postawę „nowoczesną”, która zaleca nadawać tekstowi taki sens, jaki przypisuje mu rozumujący prawnik (s. 267). Postawa tradycyjna wpływała stąd, że ustawę traktowano jako wyjątek od common law. Postawa „nowoczesna” wzięła górę w sądach USA w początkach bieżącego stulecia pod wpływem Prezydenta Sądu Najwyższego USA J. Marshalla. Zdaniem autorów książki, bardzo wielkie znaczenie dla interpretacji ustaw w USA mają wszystkie materiały odzwierciedlające okoliczności, w jakich ustawa doszła do skutku (materiały z plenarnych posiedzeń izb, materiały z posiedzeń komisji, materiały przedstawiające postawę różnych partii i grup, których stanowisko zaważyło na treści ustawy).

Chociaż A. i S. Tunc nie traktują nauki jako źródła prawa w USA, to jednak poświęcają jej cały rozdział właśnie w części dotyczącej realnych źródeł prawa. Jest to uzasadnione, ich zdaniem, tym, że nauka inspiruje ustawodawcę oraz kształtujących prawo sędziów (s. 287). Mimo tego uzasadnienia nie ulega wątpliwości, że autorzy postąpili niekonsekwentnie zamieszczając ten rozdział w części pierwszej. Dużo miejsca zajmuje tu opis studiów prawniczych w St. Zjednoczonych. Jest to opis na ogół wy-czerpujący, obiektywny i dobrze udokumentowany. Różni się pod tymi względami dodatnio od informacji zamieszczonej w czasopiśmie „Prawo za granicą” nr 1/1957, s. 56—57. Warto zaznaczyć, że wyższe szkolnictwo w USA w zakresie prawa datuje swój początek od 1829 r., tj. od powstania wydziału prawa na Uniwersytecie w Harvard. W roku 1951 działały w St. Zjednoczonych 164 Law Schools. Ich poziom naukowy jest bardzo zróżnicowany. Obok kilku przodujących Law Schools, większość uczelni wykazuje stosunkowo niski poziom naukowy. Studia są odpłatne. Czesne roczne w prywatnych Law Schools (a takich jest większość) wynosi od 500—800 dolarów (s. 302). Większość studentów pracuje zarobkowo. Każda uczelnia prawnicza wydaje swój periodyk naukowy.

Część pierwszą książki zamyka rozdział omawiający wysiłki zmierzające do kodyfikacji i unifikacji prawa w USA. Dotyczy to zarówno prawa federalnego, jak i stanowego. Wszystkie poczynania kodyfikacyjne i unifikacyjne przedstawione są historycznie. Autorzy odróżniają kodyfikację we właściwym sensie tego słowa od kompilacji czy inkorporacji (s. 339). Kompilacje są zbiorami wcześniej obowiązujących norm prawa stanowego i nie są one jako takie aktami prawotwórczymi. Kompilacje są urzędowe i prywatne. Prawo w USA, poza niektórymi wąskimi działami, np. prawo upadłościowe, jest do dziś nieskodyfikowane. Podobnie sytuacja wygląda w zakresie unifikacji prawa. Nieliczne kodeksy obowiązują tylko w niektórych stanach. Przedstawione są też próby kodyfikacji common law, w szczególności omówione jest tzw. Restatement of the Law, opracowane przez American Law Institute powstały w 1923 r. W niektórych stanach działają stałe komisje zajmujące się rewizją i kodyfikacją obowiązującego prawa (s. 355—356). Nauka prawa w USA jest również czynnikiem służącym unifikacji prawa (s. 357).

Druga część książki, poświęcona „źródłom formalnym”, zawiera dane dotyczące dziejów zbiorów orzeczeń sądowych (federalnych i stanowych),

dokładną charakterystykę wydawanych obecnie zbiorów orzeczeń, komentarzy, tzw. tablic liczb-kluczy, które ułatwiają odszukanie potrzebnego orzeczenia itp. Opisy te zajmują ponad 40 stron druku. Z kolei znajdujemy opis znanych w USA zbiorów tekstów konstytucji (konstytucja federalna i konstytucje stanowe), zbiorów umów międzynarodowych, w szczególności *Treaties and Other International Acts Series*, zbiorów ustaw, głównie wydawnictwa *Statutes at Large*, opis różnych kompilacji i kodyfikacji prawa stanowionego (oficjalnych i prywatnych, federalnych i stanowych), opis zbiorów tekstów decyzji wykonawczych administracji federalnej i stanowej (*proclamations and executive orders* Prezydenta oraz różnych *rules i regulations*), a także opis zbiorów reguł (*rules*) sądowych. W końcu autorzy pokazują, w jaki sposób cytuje się w USA przepisy prawa stanowionego.

Drugą część książki zamyka rozdział o prawniczym rynku wydawniczym w USA. Mowa w nim o różnych postaciach prawniczych publikacji w USA, a więc o encyklopediach prawniczych, słownikach prawniczych, publikacjach ciągłych na luźnych kartkach, traktatach naukowych (zawierających dogłębne oświetlenie pewnych stosunkowo szerokich problemów), podręcznikach (dzieła mniej pogłębione, zawierające wykład aktualnego stanu wiedzy w danej dziedzinie, przeznaczone głównie dla studentów), monografiach (dzieła zawierające głębokie oświetlenie pewnych stosunkowo wąskich zagadnień itp.). W St. Zjednoczonych znane są dwa rodzaje podręczników: *textbooks*, które są podręcznikami we właściwym sensie tego słowa i *casebooks*, które są w zasadzie skomentowanymi zbiorami orzeczeń sądowych. Pod koniec rozdziału autorzy omawiają periodyki prawnicze w USA (z uwzględnieniem ich dziejów). Są to periodyki wydawane przez poszczególne *Law Schools*, periodyki wydawane przez różne ugrupowania prawnicze, np. przez adwokatów, periodyki wyspecjalizowane, poświęcone pewnym działom prawa, oraz rozmaite wydawnictwa bibliograficzne. Periodyki prawnicze w USA liczy się na setki.

W zakończeniu autorzy zastanawiają się nad przyszłością *common law* w St. Zjednoczonych. Ich zdaniem, *common law* niezupełnie odpowiada psychice Amerykanina (s. 453), podtrzymuje niepożądaną niepewność prawa, jest prawie niedostępne dla ujęcia syntetycznego, ze względu na ogromną, rosnącą corocznie masę orzeczeń, ciężkie w stosowaniu, przeniknięte cechami irracjonalnymi i wprowadzające elementy nieładu. Te wady *common law* powodują, że prawo stanowione systematycznie je wypiera (s. 455), zwłaszcza w dziedzinie obrotu towarowego, stosunków wielkoprzemysłowych, obrotu pieniężnego i stosunków pracy. Niemniej, autorzy uważają, że nie ma perspektywy, iż *common law* zaniknie w USA całkowicie (s. 457).

Po tekście zamieszczone są dwa dodatki. Dodatek I (s. 459-492) zawiera wykaz podstawowych dzieł naukowych z różnych dziedzin prawnictwa amerykańskiego. Brak w nim jednak najnowszej literatury. Dodatek II zawiera listę podstawowych skrótów używanych w amerykańskich pracach prawniczych i stosowanych także w omawianej książce. Osobno podali autorzy wykaz niektórych wykorzystanych w książce dzieł

i artykułów, w ogromnej większości amerykańskich. Następnie idzie rejestr wykorzystanych w pracy orzeczeń (s. 497—510) oraz indeks rzeczowy (s. 511—517).

Pomijając niekonsekwencje wynikające z tego, iż autorzy przyjmują arbitralny podział na „źródła realne” i „źródła formalne”, struktura książki jest przejrzysta.

Książka A. i S. Tunc, jak widać z powyższego przeglądu jej treści, nie zajmuje się treścią prawa USA. Przedmiotem zainteresowania autorów jest techniczna strona tego prawa. Z pola ich widzenia wypada cała społeczna i polityczna problematyka prawa St. Zjednoczonych. Stąd praca ta — nie pretenduje zresztą do tego — nie może być uznana za wyczerpujące (choćaby nawet ogólnikowe) źródło wiadomości o tym prawie. Niemniej, pamiętając o jej jednostronności, o tym iż traktuje ona w rzeczy samej o sprawach drugo- i trzeciorzędnych, pracę warto przeczytać.

Lektura pracy przekonuje, że pod względem technicznym prawo USA stoi bardzo, ale to bardzo nisko. Przede wszystkim od razu okazuje się, iż ogromna ilość, nadprodukcja aktów prawotwórczych, aktów różnej rangi i różnego zasięgu bynajmniej nie jest piekącym brakiem tylko naszej techniki legislacyjnej. Sytuację pogarsza znacznie fakt, że orzeczenia sądowe, zasadniczo wszystkich sądów federalnych i stanowych, są traktowane jako źródła prawa. Warto przy tym wiedzieć, że tylko w 1949 roku ogłoszono w pełnym tekście około 1 milion orzeczeń sądowych i że corocznie ukazuje się około 350 woluminów nowych orzeczeń. Obliczono, że na to, aby jedna osoba przeczytała wszystkie orzeczenia wydane w 1902 roku, licząc po 100 stron dziennie, musiałaby ona czytać przez 8 lat (s. 170—172). Ten stan rzeczy, zwłaszcza ze względu na wzajemną sprzeczność wielu przepisów prawa stanowionego i wielu orzeczeń, bardzo utrudnia, a czasami wręcz uniemożliwia posługiwanie się prawem. Trudno bowiem ostatecznie ustalić, jakie normy obowiązują w danym zakresie. Rozumie się oczywiście, że ten stan w USA bynajmniej nie może być uważany jako usprawiedliwienie dla braków naszej techniki prawotwórczej. W trakcie lektury rzuca się w oczy sprzeczność między nowoczesną wielkokapitalistyczną treścią prawa w USA a jego formą i techniką. Ta ostatnia jest bardzo uwsteczniona w stosunku do amerykańskiej techniki wielkoprzemysłowej. Sprzeczności tej nie usuwa doskonale zorganizowany prawniczy rynek wydawniczy. O sprawności organizacyjnej wydawców amerykańskich świadczy najlepiej fakt, iż już w parę godzin po publikacji przez Sąd Najwyższy ważniejszego orzeczenia, jego pełny tekst dociera do abonentów zbiorów orzeczeń. Wydawcy korzystają szeroko z usług lotnictwa. Prawnicy rynek wydawniczy nastawiony jest bez reszty na zaspokajanie potrzeb praktyki prawniczej. I, jak wynika z relacji autorów książki, potrzeby te zaspokaja doskonale i to zarówno pod względem tematyki publikacji, ich formy, jak i pod względem sprawności kolportażu. Również amerykańska nauka prawa jest nastawiona na bezpośrednie obsługiwanie praktyki. To samo nastawienie dominuje w organizacji i całym toku studiów prawniczych. Rozumie się, że takie właśnie nastawienie rynku wydawniczego, doktryny

i systemu studiów jest bardzo korzystne dla umacniania kapitalistycznego ustroju społeczno-ekonomicznego i politycznego USA.

W treści całej książki ujawnia się formalistyczna postawa jej autorów. Przejawem tej postawy jest przede wszystkim sam wybór tematyki książki i jej ujęcie, abstrahujące od społecznej i politycznej treści prawa USA. Postawa ta ujawnia się także jaskrawo przy klasyfikacji źródeł prawa na „źródła realne” i „źródła formalne”. Podział ten zakłada jakieś oderwanie formy prawa od jego treści, prowadzi do niepożądanego w nauce jednostronności. Postawa formalistyczna przejawia się również w samym ujęciu „źródeł realnych”. Źródła te według autorów, to właściwie to, co u nas przyjęto rozumieć pod terminem „formalne lub prawnicze źródła prawa” (por. *Teoria państwa i prawa*, Warszawa 1951, s. 486—487). Takie ujęcie tematu pozwala autorom pominąć całą (niewygodną zapewne dla kół kapitalistycznych) problematykę społeczno-polityczną źródeł prawa. Jest to słabą stroną książki.

Jak wspomniano wyżej, omawiana książka jest ogniwem w całej serii francuskich publikacji z zakresu prawa porównawczego. Studia nad prawem obcym Francuzi traktują jako niezbędny czynnik pomocniczy w studiach nad prawem rodzimym. W taki sam sposób traktują też te studia Amerykanie. Interesuje ich prawo angielskie, francuskie, niemieckie, szwajcarskie, radzieckie, prawo państw Ameryki Łacińskiej oraz prawo rzymskie. Zdaje się, że i u nas narasta pilna potrzeba prowadzenia systematycznych studiów nad prawem innych państw, państw socjalistycznych (głównie ZSRR, CHRL, FLRJ i NRD) i państw kapitalistycznych. Studia te są konieczne dla potrzeb naszego ustawodawcy, dla praktyki stosowania prawa, a także wyraźny ich brak odczuwa nauka prawa. Nie wahajmy się naśladować pod tym względem Francuzów i Amerykanów.

Adam Łopatka

DZIAŁ EKONOMICZNY

Gerhard Mackenroth, *Bevölkerungslehre. Theorie, Soziologie und Statistik der Bevölkerung*, Springer-Verlag, Berlin—Göttingen 1953, ss. 531.

Praca G. Mackenrotha, profesora uniwersytetu kilońskiego, ukazała się w Niemczech już przed trzema laty. Przedmiot swych rozważań autor określił jako naukę o ludności (*Bevölkerungslehre*), przy czym w podtytule znajdujemy wyjaśnienie, że chodzi o pracę zawierającą teorię, socjologię i statystykę ludności. W rzeczywistości autor dostarczył czytelnikowi pracę teoretyczną o nieprzeciętnej wartości. Posługując się metodą indukcyjną autor wykorzystał bardzo bogaty opublikowany materiał źródłowy. Jednakże wśród licznych pozycji nie znajdujemy ani jednej wskazującej na kontakt z materiałem pierwotnym, opracowanym przez autora.

Terytorialnie problematyka pracy dotyczy głównie Niemiec, krajów

zachodnioeuropejskich i Stanów Zjednoczonych. Co do pozostałych krajów autor wykorzystał skąpy materiał i stąd rzadko uogólnia swoje wypowiedzi na te kraje. Aby wyjaśnić różne współczesne procesy demograficzne, autor sięga głęboko do historii. Rzeczowo praca zawiera szeroki wachlarz zagadnień i dlatego w wielu miejscach nawet rozprasza czytelnika swoją wielostronnością.

Jako podstawową metodę własnej pracy oraz jako główną metodę w nauce o ludności autor przyjmuje statystykę. Metodyce poświęca jednakże bardzo mało miejsca, stawia ją zagadnieniowo zupełnie na uboczu. Przy niedostępności materiałów, którymi posługiwał się G. Mackenroth, trudno zająć stanowisko do pracy jako całości. Pozostawiając to zadanie specjalistom-demografom omówimy tylko wybrane zagadnienia, takie jak metodykę, ważniejsze podziały społeczeństwa współczesnego na grupy społeczno-demograficzne oraz zagadnienie kręgów wzrostu ludności.

Autor wprowadza czytelnika do zagadnień w dwóch pierwszych rozdziałach. W pierwszym z nich omawia strukturę ludności oraz procesy demograficzne. Zagadnienia te przedstawia bardzo szczegółowo, rozpatrując równocześnie stosowane narzędzia analizy statystycznej. W drugim rozdziale dokonuje G. Mackenroth przeglądu źródeł statystyka ludnościowej w ujęciu historycznym i terytorialnym. Zagadnienia statystyki ludnościowej wiąże z problemami socjologicznymi i etnograficznymi. Nie ogranicza ich tylko do Europy, ale rozszerza na pozostałe kontynenty. Dzięki temu otrzymujemy pewien pogląd na całokształt rozwoju nauki o ludności na całym świecie. Trzeci rozdział poświęcony został wewnętrznym różnicowaniom procesów ludnościowych, które rozpatrywane są z trzech punktów widzenia: socjologicznego, genetycznego i demograficznego. W rozdziale następnym (IV) dokonuje autor przeglądu wszystkich znanych teorii ludnościowych. Przeprowadza go zarówno pod kątem widzenia różnych dyscyplin (socjologia, etyka, historia, fizjologia), jak i ze względu na czynniki kształtujące procesy ludnościowe (środowisko, religia). Piąty, ostatni rozdział poświęcony jest dynamice zaludnienia oraz równoległe występującym procesom rozwoju środków i form produkcji społecznej. Przeciwwstawienie tych dwóch procesów stanowi ło do szczegółowych rozważań o wpływie czynnika demograficznego na poszczególne formy gospodarowania. Autor wysuwa tu ciekawą teorię kręgów wzrostu ludności zawodowo czynnej przy różnych sposobach gospodarowania. Rozdział ten zamknięty jest dwoma ciekawymi problemami: zarysowaniem podstaw ekonomicznych rozwoju ludności w Europie oraz omówieniem tendencji przyszłego rozwoju ludności na świecie.

Wśród metod stosowanych w nauce o ludności pierwsze miejsce przyznaje G. Mackenroth statystyce. Uwzględniona wprawdzie dość ubocznie metoda statystyczna zyskała w tej pracy swoje oświetlenie. Autor zaznacza na początku, że nauka o ludności i statystyka ludnościowa nie pokrywają się i że statystyka ludnościowa jest dyscypliną pomocniczą dla nauki o ludności (s. 12). W całej jednak pracy metoda statystyczna jest potraktowana tylko jako technika uchwycenia masowych zjawisk ludnościowych. W wielu miejscach autor wyraźnie posługuje się określeniem „technika statystyczna” i to zawsze tam, gdzie należałoby powie-

dzieć „metody statystyczne”. Wszelkie operacje myślowe związane ze stosowaniem metod statystycznych autor łączy z nauką o ludności jako integralną częścią tej nauki. Statystyka według Mackenrotha otrzymuje od nauki o ludności wytyczne, zwłaszcza dotyczące grupowania. Na odwrót — dzięki nagromadzonym przez statystykę faktom, ich uporządkowaniu i analizie wzbogaca się teoria ludnościowa.

Autor ma niewątpliwie wiele racji — popadł jednakże w drugą skrajność w porównaniu z tymi, którzy traktują statystykę jako naukę społeczną. Statystyka jako nauka o metodach (metodyka) wiele zapożycza z nauk, w których jest stosowana. Posiada jednakże własne zasady i reguły, np. dotyczące zbiorowości, jednostek, cech, stosunku próby do zbiorowości, wielkości średnich itd., dzięki którym nie jest tylko techniką, lecz przede wszystkim metodą naukowego poznania.

Wśród sposobów obserwacji masowych zjawisk ludnościowych G. Mackenroth odróżnia tylko spisy i rejestracje (s. 13—16). Spisom daje pierwszeństwo ze względu na ich większą dokładność. W rozważaniach na temat metody w nauce o ludności autor w ogóle nie uwzględnia niepełnej obserwacji, mimo że współcześnie z pewnością przeważa ona nad obserwacjami pełnymi. Pominiecie niepełnych metod obserwacji statystycznej ma poważniejsze konsekwencje w dalszych częściach pracy. Autor posługuje się wielokrotnie skąpym materiałem, dotyczącym ludności w średniowieczu i wiekach późniejszych i stawia na tej podstawie bardzo śmiałe wnioski i uogólnienia. Niestety, w przypadkach takich można się co najwyżej odważyć na hipotezy. Dotyczy to szczególnie wypowiedzi na temat zróżnicowania płodności i dzietności w poszczególnych grupach społeczno-zawodowych (s. 272—274 i 278—282).

G. Mackenroth jest w całej pełni świadomy, co się autorom rzadko zdarza, nieporównywalności materiałów statystycznych, dotyczących ludności w czasie i przestrzeni, bądź to na skutek różnic w metodach badania, bądź wskutek rozbieżności w treści poszczególnych pojęć i w definiowaniu cech.

Na temat grupowania autor sformułował szereg oryginalnych wypowiedzi: statystyczne grupowanie według niego jest zawsze dokładne, jasne i wyrażone w liczbach (exakt, klar, quantifizierbar), ale często społecznie (autor często używa terminu „socjologiczny i społeczny” zamiennie) nic nie określające; natomiast grupy społeczne są często nieostre i przez statystykę nieuchwytny. Statystyka społeczna powinna postawić sobie jako cel „to co jest społecznie istotne — czynić statystycznie uchwytym”. Jest to jednak możliwe tylko do pewnych granic (s. 225). Dalej następują oryginalne sformułowania na temat cech istotnych i nieistotnych z punktu widzenia tworzenia się grup społecznych i demograficznych oraz wzajemnych stosunków między tymi cechami.

Jeżeli G. Mackenroth ogranicza statystykę tylko do techniki, to jest rzeczą oczywistą, że w wyniku klasyfikacji statystycznej powstają grupy „dokładne, jasne i wyrażone w liczbach”. W tej sytuacji cała problematyka grupowania typologicznego należy według autora do tej nauki społecznej, która się statystyką w danym przypadku posługuje. Postulat, aby statystyka czyniła istotne zjawiska społeczne „statystycznie uchwyt-

nymi", jest jednak dowodem tego, że nie można ograniczyć statystyki tylko do techniki.

Dalszą konsekwencją stanowiska autora wobec statystyki jest zdawkowość i zupełna nieporadność w zagadnieniu prognoz ludnościowych. Według niego można postępować trojako:

1. Przedłużyć linie społecznego rozwoju z przeszłości w przyszłość. Jeżeli wystąpią nowe czynniki, linie wychodzące z przeszłości będą również tendencją dla przyszłego rozwoju.

2. Wykazać nowe źródła dla ewentualnego spontanicznego rozwoju.

3. Wyczuć realne możliwości rozwoju tych tendencji w przyszłości przede wszystkim od strony ekonomicznej.

Pierwsza z tych metod prowadzi do prognozy od strony ludnościowej, trzecia jest obiektywna i wychodzi od możliwości wyżywienia, druga natomiast jest koniecznym uzupełnieniem pierwszej. Obliczeń i szacunków według metody pierwszej i trzeciej było wiele. Jednakże każda próba będzie bezwartościowa, jeżeli postąpi się przy tym mechanicznie, tj. tylko statystycznie.

Jest rzeczą oczywistą, że statystyka jako technika, tak jak ją autor pojmuje, prowadzi tylko do takich rezultatów.

G. Mackenroth wiąże procesy demograficzne i społeczno-gospodarcze w przeróżne związki. Niektóre zasługują na uwypuklenie bądź ze względu na ich oryginalność, bądź nasuwające się wątpliwości.

Różnicowanie demograficzne społeczeństwa może postępować drogą selekcji lub odsiewu. Selekcja powstaje na skutek różnic w rozmnażaniu w otwartych, jak i zamkniętych grupach społecznych. Natomiast z odsiewem mamy do czynienia przy podziale danego zespołu ludności na funkcjonalnie różne grupy społeczne. Selekcja może mieć miejsce tylko przy zmianie generacji, natomiast odsiew także podczas trwania życia generacji (s. 227—228 i 229). „Wszystkie wielkie społeczno-historyczne procesy działały i działają w jakikolwiek sposób selekcyjnie: wojna, głód, zarazy, olbrzymie wzrosty ludności w ubiegłym stuleciu i dzisiejszy spadek urodzeń, urbanizacja i industrializacja, ucieczka ze wsi i osiedlanie uciekinierów" (s. 228).

Jeżeli na zachodzie urbanizacja postępuje przez zacieranie się różnicy między wsią a miastem, to u nas i w wielu innych państwach środkowo- i wschodnioeuropejskich ten proces odbywa się przez ucieczkę ze wsi. U podstaw tych różnic leży u nas mniej lub więcej rozsądna polityka gospodarcza. Powstaje pytanie, jakie będą następstwa demograficzne tego procesu.

Autor na podstawie obszernego materiału dochodzi do wniosków znacznie odbiegających od utartych na ten temat wypowiedzi, a mianowicie: odsiew przez ucieczkę do miasta nie jest żadną stałą (s. 266). Nie ma żadnego prawa społecznego na wzór prawa naturalnego, zgodnie z którym w osiedlach miejskich i przy zatrudnieniu rzemieślniczo-przemysłowym występowałyby zjawiska wymierania. Nie ma w ogóle naturalnego prawa silniejszego rozmnażania się w osiedlach typu wiejskiego aniżeli w osiedlach miejskich i w ogóle żadnego mistycznego powiązania

między rodzajem osiedli a biologicznym (generativen) rozwojem ludności.

W potocznym użyciu, jak i w nauce są również aprioryczne stwierdzenia co do rozwoju biologicznego w niższych i wyższych warstwach ludności. Szczególnie związki współzależnościowe pomiędzy postępowaniem pauperyzacji a rozmnażaniem proletariatu są prawie powszechnie uznawane za dodatnie. Zwykle mówimy, że im zamożniejsza jest grupa społeczna, tym mniej w rodzinach dzieci i na odwrót. G. Mackenroth dzieli społeczeństwo na warstwy wyższe i niższe według czterech podstawowych cech: własności, zawodu i stanowiska w zawodzie, dochodu i wykształcenia. Pomimo że autor powołuje się i przytacza bardzo skąpe materiały współczesne i historyczne, ustala jednak szereg związków współzależnościowych. Przy uogólnianiu ich stwierdza, że: „...wewnątrz równych grup dochodowych utrzymuje się zróżnicowanie płodności według zawodów. Wewnątrz tych samych grup zawodowych zanika ujemna korelacja z dochodem albo staje się na przemian dodatnia i ujemna”. W każdym razie dochód rodziny nie koreluje ujemnie z płodnością (s. 282). Stwierdzenia te są oryginalne i cenne. Unikając przytaczania materiału faktograficznego, autor nie zamieścił w omawianej pracy poważniejszych materiałów liczbowych wskazujących na wymienione współzależności. Chodzi tu niewątpliwie o bardzo specjalny materiał statystyczny, którego brak odczuwa się we wszystkich państwach. Powołanie się jedynie na różne materiały sprowadza twierdzenie autora tylko do rzędu hipotez. Z drugiej strony potwierdzenie tych hipotez może mieć poważne znaczenie dla wielu nauk społecznych oraz dla polityki społecznej i gospodarczej.

Związki współczesnych procesów demograficznych i społeczno-gospodarczych rozpatruje G. Mackenroth na kanwie kręgów wzrostu ludności zawodowo czynnej (Wachstumsringe der Arbeitsbevölkerung). Zagadnienie zostało przedstawione bardzo sugestywnie; całość jest wytworem współczesnych poglądów ekonomistów zachodnioeuropejskich na rozwój gospodarczy świata.

W gospodarce ubogiej w kapitały, o nastawieniu wyłącznie rolniczym, mamy tylko jedną warstwę społeczną podtrzymującą całokształt procesów gospodarczych — ludność pracującą w rolnictwie. Z chwilą powstania rzemiosła ludność zawodowo czynna tworzy dwa kręgi — rolniczy i rzemieślniczy. W gospodarce o znacznej intensyfikacji kapitałowej ludność pracująca zawodowo jest zorganizowana w wielu kręgach: obok przemysłowej wytwórczości dóbr konsumpcyjnych powstaje grupa społeczno-zawodowa, trudniąca się wytwarzaniem dóbr produkcyjnych. Przemysłowi wytwórcy dóbr konsumpcyjnych i produkcyjnych tworzą dwa odrębne kręgi. Przed industrializacją gospodarka była zorganizowana w pełne jednostki rodzinno-wytwórcze z bezpośrednim kontaktem z rynkiem. W gospodarce intensywnej wzrastają przedsiębiorstwa — powstaje potrzeba wewnętrznej organizacji kapitału i pracy. Ta wewnętrzna organizacja przetrada się niebawem w organizację zewnętrzną, w administrację o zadaniach pośrednio produkcyjnych. Wreszcie przy współczesnych środkach lokomocji powstaje możliwość rozbudowy pracochłonnego

przemysłu eksportowego, który wyroby przemysłowe będzie wymieniał z rejonami rolniczymi.

W zależności od stopnia intensyfikacji gospodarki otrzymujemy następujący podział ludności zawodowo czynnej na kręgi jej wzrostu.

Kręgi wzrostu ludności zawodowo czynnej przy różnych sposobach gospodarowania

	Gospodarka czysto rolnicza	Gospodarka rolnicza z rzemiosłem	Gospodarka rolnicza, intensywna pod wzgl. kapitału	Gospodarka przemysłowa, intensywna pod wzgl. kapitału
1. krąg wzrostu	ludność rolnicza	ludność rolnicza	ludność rolnicza	ludność rolnicza
2. krąg wzrostu	—	ludność rzemieślnicza	—	pracownicy przemysłu dóbr konsumpcyjnych
3. krąg wzrostu	—	—	—	pracownicy przemysłu środków produkcyjnych
4. krąg wzrostu	—	—	—	czynni w organizacji i administracji
5. krąg wzrostu	—	—	pracownicy rolnictwa eksportującego	pracownicy przemysłu eksportującego

Zmiany społeczne, gospodarcze i demograficzne przedstawione na tle tych kręgów tworzą kompleks zagadnień powiązanych przeróżnymi przyczynowo-skutkowymi, współzależnościowymi oraz innymi związkami. Autor tym samym stworzył system zjawisk demograficznych, gospodarczych i społecznych o niewątpliwiej wartości naukowej.

Praca G. Mackenrotha znacznie odbiega od znanych schematów. Czytelnika polskiego wprowadza w krąg zagadnień nowych i ważnych: Poza oryginalnością uderza jeszcze jedna cecha — niezwykły dar syntezy u autora. Jakkolwiek wskazywaliśmy na istniejące naszym zdaniem braki, książka G. Mackenrotha posiada wszelkie walory pracy systematyzującej ogromną ilość zagadnień i równocześnie pracy wybitnie teoretycznej.

Maria Gacek

Günther Kohlmei i Charles Dewey, *Bankensystem und Geldumlauf in der DDR, 1945–1955*, Verlag Die Wirtschaft, Berlin 1956, ss. 590.

Z okazji 10-lecia władzy ludowej ukazała się w NRD obszerna monografia na temat systemu bankowego i obiegu pieniężnego w tym kraju. Pierwszy z autorów jest nam już znany z innej rozprawy o systemie pieniężnym w NRD¹. Książka przeznaczona jest dla pracowników naukowych i studentów oraz jako poradnik także dla pracowników gospodarczych. Obrazuje ona przemiany w strukturze aparatu bankowego oraz w organizacji obiegu pieniężnego i kredytu, jakie miały miejsce w NRD w pierwszym dziesięcioleciu.

Pracę podzielono na dwie części. Pierwszą, nazwaną przez autorów „wprowadzeniem” stanowią ich rozprawy, obejmujące łącznie 104 strony druku. W drugiej części znajduje się bogaty zbiór praw i przepisów, kształtujących etapowo nową socjalistyczną organizację systemu bankowego i pieniężnego (ponad 480 stron) oraz usystematyzowany i chronologiczny wykaz tekstów prawnych wraz ze szczegółowym alfabetycznym spisem haseł.

Wspomniane „wprowadzenie” obejmuje rozprawę G. Kohlmeya na temat *Rola pieniądza w NRD* i rozprawę Ch. Deweya pod tytułem *Planowanie i regulowanie obiegu pieniężnego w NRD*.

Obie rozprawy poświęcone są wyłącznie problematyce pieniądza. Inne zagadnienia bankowe potraktowane są tylko marginesowo. Pełny tytuł książki uzasadniają więc jedynie zamieszczone w niej liczne teksty rozkazów (Befehle), praw, rozporządzeń i obwieszczeń, powołujących do istnienia i stopniowo kształtujących strukturę nowego, socjalistycznego aparatu bankowego, jako ośrodka dyspozycji gospodarki pieniężnej w NRD.

Rozprawa G. Kohlmeya ma charakter niemal wyłącznie teoretyczny. Przeprowadza on wiele rozważań nad istotą i funkcjami pieniądza, zadowolając się jednakże sformułowaniami dość ogólnymi, nie popartymi pełną argumentacją. Autor posługuje się także niekiedy oryginalnymi określeniami i pojęciami, które nawet z powodzeniem precyzyjne lub którym przypisuje pełniejszą i głębszą treść niż to dotychczas pojmowano.

Pierwszemu rozdziałowi rozprawy nadał Kohlmei tytuł „Gospodarka pieniężna NRD”. Przyczynek ten, jak to wyjaśnił autor w przypisie, oparty został w głównych zarysach na wspomnianej już jego rozprawie o systemie pieniężnym NRD z roku 1955.

Zamieszczone są w nim rozważania nad ekonomiczną koniecznością i społecznym przeznaczeniem gospodarki pieniężnej w socjalizmie oraz w okresie przechodzenia od kapitalizmu do socjalizmu, z kolei podana jest dosyć wnikliwa i szczegółowa charakterystyka gospodarki pieniężnej w NRD oraz przedstawiony jest stosunek marki niemieckiej, emitowanej przez Niemiecki Bank Emisyjny (Deutsche Notenbank) do złota jako powszechnego towaru pieniężnego (powszechnego ekwiwalentu).

¹ G. Kohlmei, *Das Geldsystem der Deutschen Demokratischen Republik*, Berlin 1955.

Rozważania nad ekonomiczną koniecznością i społecznym znaczeniem gospodarki pieniężnej w okresie przejściowym autor rozpoczyna od powołania się na przeprowadzoną przez Marksa i Engelsa pierwszą w historii teorii gospodarowania analizę historycznego rozwoju nie tylko produkcji towarowej, lecz również związanej z nią gospodarki pieniężnej. Kohlmey wykazuje za Marksem i Engelsem, że gospodarka pieniężna jest następstwem produkcji towarowej, a pieniądź jej kategorią. Im bardziej rozwinięty jest podział pracy i prywatna własność, tym obszerniejsza jest wymiana towarowa i tym konieczniejsza jest gospodarka pieniężna z pieniądzem, w roli: „miernika wartości, skali cen (idealny pieniądź rozliczeniowy — *ideelles Rechengeld*), środka obiegowego, środka zaskarbiania (akumulacji pieniężnej) i środka płatniczego” (s. 10). W rozważaniach swych autor powołuje się także na uogólnienia doświadczeń budownictwa socjalizmu, dokonane przez Lenina i Stalina, aby w konkluzji stwierdzić, że „towar i pieniądź są niezbędnymi elementami socjalistycznych stosunków produkcji”. Dalej autor wskazuje na różne funkcje pieniądza w gospodarce indywidualnej oraz społecznej (zarówno typu państwowego, jak i spółdzielczego). Zatrzymuje się on specjalnie nad funkcjami pieniądza w sektorze państwowej produkcji środków produkcji i ich podziału, twierdząc, że w tej gospodarce pieniądź działa także jako miernik wartości i środek zapłaty. Wymienione funkcje Kohlmey specjalnie podkreśla, wskazując równocześnie na odmienny pogląd Lemnitz², który utrzymuje za Ałtasem, Kronrodem i innymi ekonomistami rosyjskimi, że w socjalistycznej produkcji środków produkcji, a szczególnie w sferze ich podziału, pieniądź pełni jedynie funkcję miernika wartości, a nie jest on środkiem zapłaty. Chociaż zagadnienia te są jeszcze dyskusyjne, wydaje się, że stanowisko Kohlmeya jest pełniejsze i trafniejsze. Wywodzi on przekonująco, że nie można pieniądźowi odmawiać funkcji środka zapłaty z tej jedynie racji, że chodzi tu o sferę podziału, w której rozliczenia dokonywane są przeważnie w trybie bezgotówkowym. Stosowanie tego trybu nie uzasadnia bowiem choćby tylko domniemania istnienia dwóch rodzajów pieniądza. Pieniądź jest niewątpliwie jeden, chociaż może i występuje w dwóch formach — postaciach. W jednej czy drugiej postaci reprezentuje on zawsze tę samą masę (ilość) powszechnego towaru pieniężnego (złota). Ponadto nie wolno zapominać, że w zależności od okoliczności i potrzeb przegradza się on z jednej formy w drugą i na odwrót.

W drugim rozdziale rozprawy zatytułowanym: „Proces rozszerzonej reprodukcji i ruch pieniądza” Kohlmey zajmuje się zagadnieniami krążenia i wymiany. Wskazuje on dalej na wielorakie i liczne powiązania finansów z budżetem państwowym i bankiem centralnym, mające swe źródło w działalności gospodarczej i uczestnictwie w tejże działalności środków trwałych oraz przede wszystkim środków obrotowych. Zwłaszcza te ostatnie, z uwagi na ciągłe przeobrażenia w ruchu okrężnym i przyjmowanie postaci pieniężnej, niemal permanentnie powiązane są z bankiem i budżetem państwowym. Autor przeprowadza tu także rozważania na

² A. Lemnitz, *Das Geld und Funktion des Geldes im Sozialismus und in der Übergangsperiode vom Kapitalismus zum Sozialismus*, Berlin 1955, s. 36 i 43.

temat powiązań między obrotem towarowym i obiegiem pieniężnym, wskazując na występujące ścisłe współzależności. W okresie przejściowym do gospodarki socjalistycznej występują w tych powiązaniach pewne komplikacje. Źródłem ich — twierdzi autor — są kapitalistyczni i drobni właściciele, uczestniczący w produkcji (towarowej). Zakres ich działania i oddziaływania jest wprawdzie ograniczony, choćby z racji niedużego udziału w tej produkcji, zamiast jednak przyjąć za cel działania zaspokajanie potrzeb ludności, „uprawiają oni konkurencję i spekulują”. Autor wykazuje, że mimo trudności wewnętrznych nastąpił w NRD, szczególnie w latach 1951—1955 znaczny rozwój i istotne usprawnienie obiegu pieniężnego. Uwidocznia to przede wszystkim wzrost funduszu płac i obrotu towarowego, przy relatywnie niewielkim powiększeniu ilości pieniądza gotówkowego. Wskazując na te zjawiska autor podkreśla, że wyrażają one podniesienie standardu życiowego szerokich kręgów ludności. Podwyżkę stopy życiowej osiągnięto dzięki wzrostowi rentowności i obniżce cen, rozszerzeniu obrotu bezgotówkowego, lepszemu planowaniu obiegu pieniężnego i zwiększeniu szybkości krążenia znaków pieniężnych (Erhöhung der Umschlagsgeschwindigkeit der einzelnen Geldzeichen). Osiągnięcia te autor ilustruje przy pomocy kilku tabel, świadczących o wzroście nominalnych płac, przyroście masy i wymiany towarowej, wzroście rezerw (stanów) pieniędzy u ludności, w przedsiębiorstwach i instytucjach, stosunkowo mniejszym wzroście wskaźnika cen oraz o wielkości przeciętnych wpłat gotówkowych do banku w latach 1951—1955.

W zakończeniu rozprawy autor przeprowadza krótkie porównanie między gospodarką pieniężną i stanem aparatu finansowego w NRD i NRF dla wykazania większej prawidłowości i korzystniejszej dla ludności pracującej organizacji gospodarki pieniężnej Niemiec Demokratycznych. Wywody te, szczególnie z perspektywy końca 1957 r., nie przekonują, a raczej zasługują na miano sloganów, jakimi szafowano w literaturze ekonomicznej przed XX Zjazdem KPZR.

Rozprawa Deweya ma odmienny charakter, raczej bardziej praktyczny. Charakterystykę planowania i regulowania obiegu pieniężnego autor poprzedza opisem stosunków społeczno-politycznych i ekonomicznych, obserwowanych w Niemczech na terenie strefy wschodniej. Z opisu wynika, że w początkowym okresie powojennym rynek towarowy był zdeorganizowany i ogołocony, a jednocześnie w obiegu znajdowało się około 70 miliardów marek (RM), stanowiących spuściznę po rządach hitlerowskich. Na wyniszczonej gospodarce i zubożałej klasie robotniczej zerwali spekulanci i paskarze, którzy poprzez „czarny rynek” i przy pomocy posiadanych pieniędzy bogacili się, spychając cały naród w coraz trudniejsze położenie. Ciężką sytuację ekonomiczną pogłębiało zerwanie układu poczdamskiego przez władze zachodniej strefy okupacyjnej. W takich warunkach budowano od podstaw, a później etapowo doskonalono całą socjalistyczną gospodarkę narodową wraz z systemem finansowym jako jej częścią składową.

Rozprawa Deweya dotyczy oczywiście jedynie zagadnień planowania i regulowania cyrkulacji pieniądza. Temat ten rozwija on w taki sposób, że najpierw opisuje formowanie i doskonalenie obiegu pieniężnego w mi-

nionym powojennym dziesięcioleciu. W opisie tym autor poświęca sporo uwagi wydarzeniom roku 1948, kiedy to w następstwie „separatystycznej reformy walutowej”, przeprowadzonej przez władze okupacyjnej strefy zachodniej, także władze sowieckie były zmuszone przeprowadzić reformę pieniężną na terenach przez siebie okupowanych. Autor jest zdania, że reforma ta była konieczna dla pokrzyżowania zamiarów strony zachodniej, zmierzających do podkopania siły gospodarczej i zdeorganizowania obiegu pieniężnego na niemieckich terenach wschodnich. Reformę pieniężną — zarządzoną rozkazem Szefa sowieckiej Administracji Wojskowej i Dowódcy sowieckiej Grupy Okupacyjnej w Niemczech z dnia 23 VI 1948 oraz rozporządzeniem Niemieckiej Komisji Gospodarczej z dnia 21 VI tegoż roku — Dewey ocenia bardzo pozytywnie. Przyczyniła się ona — jak twierdzi autor — do utrzymania siły nabywczej nowej marki niemieckiej (DM) w interesie klasy robotniczej i pracującego chłopstwa oraz do umocnienia sojuszu między robotnikami i właścicielami małych i średnich gospodarstw rolnych. Zastosowanie przy wymianie pieniędzy mnożnika w skali od 1 do 10 wpłynęło także na uzdrowienie rynku pieniężnego, ukrócenie spekulantów i co najmniej ograniczenie czarnego rynku. Zgodność stosunków produkcji z siłami produkcyjnymi osiągnięto w latach 1951—1952, tj. w początkach drugiego etapu przebudowy gospodarki społecznej w NRD. Przyczyniły się do tego zarządzenia z zakresu polityki pieniężnej i kredytowej oraz szczególnie z dziedziny obiegu pieniężnego.

W dalszej kolejności autor opisuje planowanie obiegu pieniężnego oraz zestawianie planu i jego czynną rolę w regulacji masy pieniądza gotówkowego. Z kolei Dewey zajmuje się bilansem pieniężnych dochodów i wydatków ludności oraz jego znaczeniem dla dostosowywania produkcji towarowej i podaży towarów do wzrostu dochodów pieniężnych ludności. W dalszej kolejności autor przeprowadza rozważania nad sposobami określania niezbędnej ilości pieniędzy w obiegu i sposobami pośredniego regulowania cyrkulacji pieniądza gotówkowego. Sporo miejsca w rozprawie zajmują także opisy środków technicznych i organizacyjnych, które wykorzystywane są przy oddziaływaniu na przyspieszenie rotacji pieniądza.

W zakończeniu rozprawy autor prezentuje stan obiegu pieniądza gotówkowego w NRD. Wynosił on w gospodarce narodowej i u ludności w roku 1954 około 4,5 miliardów DM, a na koniec roku 1955 obniżył się o 200 milionów DM. W tym samym okresie wzrósł stan zatrudnienia o 7,9%, a przeciętne płace podwyższono o 3%. Wzrosła także produkcja globalna przemysłu socjalistycznego o 8%, dochody budżetu państwowego o 10,3% oraz wpłaty do instytucji kredytowych z tytułu obrotu towarowego. Wpłaty te wzrosły wydatniej od wzrostu wypłat gotówkowych na fundusz płac. Zjawiska te oraz wiele innych, podanych w rozprawie, przytacza Dewey jako dowód nie tylko ustabilizowania w roku 1955 marki niemieckiej, emitowanej przez Niemiecki Bank Emisyjny, ale nawet wzrostu jej siły nabywczej. Na słuszność tej oceny rzuca specyficzne światło wymiana pieniędzy, dokonana w NRD w październiku 1957 r.

Obie rozprawy dobrze uzupełniają się. Kohlmei wprowadza czytelników przede wszystkim w rozważania teoretyczne nad istotą i funkcjami pieniądza w socjalizmie, w rozpatrywanie jego postaci, form i treści oraz gospodarki pieniężnej w NRD. Jego rozważania są w niektórych sprawach swoiste, a pojmowanie niektórych zagadnień odmienne niż znanych autorów rosyjskich i niemieckich, z którymi sporadycznie polemizuje. Dewey natomiast prezentuje czytelnikom zagadnienia występujące w praktycznym gospodarowaniu pieniądzem gotówkowym, wykorzystywanym jako instrument w utrwalaniu stosunków socjalistycznych. Wykazuje on całą złożoność tego instrumentu i wprowadza czytelnika w finezję posługiwania się nim.

Rozprawy mogą zainteresować praktyków i naukowców niemieckich, chociaż — z uwagi na sposób ujęcia i prezentacji zagadnień — mają one większą przydatność tylko dla słuchaczy wyższych lat studiów finansowych, zainteresowanych sprawami pieniądza i kredytu.

Dla pracowników nauki, badaczy i części koncepcyjnych pracowników bankowych niewątpliwą wartość poznawczą posiadają natomiast teksty norm prawnych, zamieszczone w dziale „B” książki. Dział ten to faktycznie skarbnica danych, cenne źródło dla prac badawczych i analizy przemian w systemie bankowym oraz w stosunkach kredytowych i pieniężnych na terenach integralnych NRD.

Zbiór obejmuje prawie 150 tekstów różnych przepisów prawnych, streszczeń lub wyciągów z nich. Są to tłumaczenia rozkazów sowieckich władz okupacyjnych wojskowych i cywilnych, ustawy i dekrety niemieckich władz państwowych i krajowych (krajów, wchodzących w skład obecnego niemieckiego państwa demokratycznego), rozporządzenia, zarządzenia, obwieszczenia, instrukcje i odezwy Niemieckiej Komisji Gospodarczej oraz organów finansowych rządów krajowych i państwowych.

Teksty prawne usystematyzowane zostały w dwie oddzielne części. W części pierwszej podano 30 tekstów. Stanowią one komplet podstawowych przepisów, wydanych w okresie od 28 kwietnia 1945 r. do 23 lipca 1952 r. dla powołania i uformowania nowego aparatu finansowego oraz stopniowej likwidacji starego. Przytoczone teksty tylko w niedużej części odnoszą się do wydziałów finansowych oraz instytucji ubezpieczeń rzeczowych i socjalnych. Zdecydowana większość z nich dotyczy organizacji nowych banków i instytucji kredytowych w NRD.

Chronologiczny układ tekstów ułatwia czytelnikom prace badawcze i uzyskanie plastycznego obrazu ewolucji pojęć oraz przemian strukturalnych w aparacie finansowym. Etapowość w przebudowie systemu banków, wynikająca z dążeń do dostosowywania aparatu bankowego do postępujących przeobrażeń w gospodarce NRD, jest wyraźna. Widoczna jest także rola Komisji Bankowej Niemieckiego Centralnego Zarządu Finansowego w uformowaniu socjalistycznego systemu bankowego i w likwidacji banków starych.

Część druga zbioru tekstów prawnych jest dużo obszerniejsza. Zamieszczone są tu teksty przepisów wydanych w czasie od 9 sierpnia 1945 do 26 stycznia 1956 r. w celu uregulowania wszelakich operacji i czynności bankowych.

Znajdą więc tu czytelnicy tłumaczenie rozkazów: Sprzymierzonej Komendantury Berlina z sierpnia 1945 r. w sprawie wydania pieniędzy papierowych mających prawną moc obiegową według wartości nominalnych, na równi z innymi prawnie obiegającymi markami, oraz Szefa Sowieckiej Administracji Wojskowej i Komendanta Sowieckiej Grupy Okupacyjnej w Niemczech z października 1945 r. o wprowadzeniu do obiegu marki wojennej (Kriegsmark). Szereg przepisów prawnych wraz z odezwaniami Sowieckiej Administracji Wojskowej i Sekretariatu Niemieckiej Komisji Gospodarczej do ludności dotyczy reformy pieniężnej z roku 1948 i wskaźników przeliczeniowych, obowiązujących przy wymianie pieniędzy oraz przewartościowaniu wkładów oszczędnościowych i pozostałości na rachunkach bankowych. Inne teksty ustalają zasady emisji pieniądza i bicia bilonu, planowania i regulowania obiegu pieniądza gotówkowego oraz zasilania bankowych kas obrotowych. Wiele tekstów prawnych ustala zasady i tryb kredytowania niemieckiej gospodarki narodowej, wykonywania przez banki kontroli kredytowej i pozakredytowej wraz z kontrolą prawidłowej realizacji funduszu płac. Szereg tekstów zawiera zasady gospodarki funduszem płac, prowadzenia rachunków bankowych, obrotu bezgotówkowego, rozliczeń inkasowych i w innych formach, obrotu walutami obcymi, gromadzenia wkładów oszczędnościowych, planowania i sprawozdawczości banków i innych jeszcze zagadnień finansowych.

Rozmieszczenie chronologiczne a nie według zagadnień sprawia, że część druga zbioru przepisów prawnych jest mniej przejrzysta. Korzystanie z tekstów dotyczących poszczególnych zagadnień ułatwia jednak sporządzony przez autorów i wspomniany już wykaz haseł.

Dokonanie oceny książki nastęrcza wiele trudności, głównie z uwagi na bardzo różną wartość poszczególnych części. Część teoretyczna nie wnosi w zasadzie nic nowego do teorii pieniądza socjalistycznego. Trafnie więc nazwali ją autorzy jedynie „wprowadzeniem”. Dla polskiego czytelnika, a specjalnie pracownika nauki nie prezentuje ona istotnej wartości. Tym więcej że w ostatnim roku ukazały się w naszych czasopismach finansowych rzeczywiście interesujące rozprawy o istocie i roli pieniądza w gospodarce socjalistycznej.

Część druga natomiast jest faktycznie wartościowa. Zbiór źródłowych tekstów to materiał cenny, o dużej przydatności do prac badawczych nad systemem bankowym i pieniężno-kredytowym NRD.

Miano podręcznika, nadane książce przez autorów, nasuwa jednak pewne zastrzeżenia.

Zygmunt Szymczak

J. G. Wienieckij, G. S. Kildyszew, *Posobije po matematycznej statistike*, Gosstatizdat, Moskwa 1956, ss. 202; S. Jastremskij, *Matematičeskaja statistika*, Gosstatizdat, Moskwa 1956, ss. 172.

Coraz częściej wysuwa się obecnie konieczność posługiwania się matematyczno-statystycznymi metodami w badaniu procesów gospodarczych. Znajomość statystyki matematycznej jest nieodzowna szczególnie dla eko-

nomistów i to tak dla praktyków, jak i teoretyków. Statystyka daje bowiem ekonomistom konkretne narzędzie poznania, pozwalające na wysuwanie ścisłych wniosków i decyzji ekonomicznych.

Wyrazem narastającej potrzeby posługiwania się matematyką i statystyką w ekonomii było ukazanie się przekładu książki Wilhelma Winklera pt. *Podstawowe zagadnienia ekonometrii* (PWN, Warszawa 1957) oraz zapowiedź udostępnienia polskiemu czytelnikowi szeregu dalszych wydawnictw z zakresu ekonometrii. Wprawdzie niektóre zagadnienia omawiane w tej pracy stanowią dla naszego czytelnika jedynie ciekawostkę, bezsporny jest jednak fakt, że zespolenie teorii ekonomii z metodami statystycznymi święci obecnie w krajach zachodnich wielki triumf. Ekonomista musi tam dokładnie znać i stosować w swej pracy metody statystyczne.

Pożyteczność posługiwania się statystyką matematyczną w rozwiązywaniu szeregu problemów gospodarczych i konieczność posługiwania się tymi metodami przez ekonomistów, spowodowała, że w roku 1954 podjęto w ZSRR decyzję wprowadzenia nauczania przedmiotu statystyki matematycznej na uczelniach ekonomicznych. Wyrazem rozwoju tej dyscypliny jest ukazanie się w roku 1956 dwóch książek: I. G. Wienieckiego i G. S. Kildyszewa „Podręcznik do statystyki matematycznej” oraz B. S. Jastremskiego „Statystyka matematyczna”.

Książka J. G. Wienieckiego i G. S. Kildyszewa składa się z pięciu następujących rozdziałów: „Szereg wariacyjny i jego charakterystyki”, „Podstawowe wiadomości z teorii prawdopodobieństwa”, „Metoda reprezentacyjna”, „Krzywe rozkładu”, „Korelacja”. Pracę kończą praktyczne zadania przeznaczone do samodzielnego wyliczenia oraz załączniki. Książka ta przeznaczona jest przede wszystkim dla studentów uczelni ekonomicznych oraz dla ekonomistów stosujących w praktyce metody statystyki matematycznej. J. G. Wienieckij opracował rozdział I, II, III, natomiast rozdział IV i V należy do G. S. Kildyszewa.

Obydwaj autorzy starali się, aby zagadnienia wyłożone w książce nie wymagały dodatkowych studiów z matematyki oraz ze statystyki. O ile chodzi o stronę matematyczną podręcznika założenia te zostały w pełni osiągnięte. Książka jest napisana przystępnie, a wszystkie wyłożone metody statystyczne oraz dowody matematyczne cechuje duża prostota oraz pomysłowość w łatwym przedstawieniu materiału. Nie odbiło się to zupełnie na jakości podręcznika i nie spłyściło wykładanych zagadnień. Metody statystyczno-matematyczne przedstawione w książce uzupełniono przykładami praktycznymi, przy pomocy których przedstawiono sposoby posługiwania się tymi metodami. Natomiast pod względem statystycznym nie udało się autorom, oprócz rozdziałów poświęconych rachunkowi prawdopodobieństwa oraz metodzie reprezentacyjnej, uwolnić czytelnika od konieczności podbudowy swoich wiadomości z teorii statystyki. Podręcznik bowiem uczy, jak należy posługiwać się poszczególnymi metodami statystycznymi, ale tylko z punktu widzenia matematycznego. Natomiast, w jaki sposób otrzymany wynik charakteryzuje badane zjawisko, do czego on służy, co dają statystykowi albo ekono-

mieście te metody, pozostawiono bez omówienia. Dla statystyków i wszystkich posługujących się metodami statystycznymi czy to w naukach społecznych, czy też w przyrodniczych, zasadnicze znaczenie posiada znajomość tego, co daje zastosowanie danej metody statystycznej, kiedy można ją zastosować i w jaki sposób. Dlatego też, mimo że dowody matematyczne pozwalają zrozumieć i właściwie zastosować daną metodę statystyczną, należało jednocześnie omówić jej znaczenie dla statystyki. Niewystarczającego omówienia roli, jakie posiadają w statystyce wyłożone w podręczniku metody, nie równoważą praktyczne przykłady ich stosowania. Przykłady te służą przede wszystkim do formalnego pokazania stosowania poszczególnych wzorów i mają dydaktyczne znaczenie jedynie z punktu widzenia matematycznego. Pomimo że podręcznik adresowany jest do studentów uczelni ekonomicznych oraz ekonomistów praktyków, nie ma w nim ani jednego przykładu z dziedziny ekonomii. Przykłady wybrano z dziedziny techniki i z rolnictwa, dlatego też oprócz innych danych, nie wnoszą one nic nowego i dla ekonomistów nie mają żadnego znaczenia.

W rozdziale pierwszym, przy przedstawianiu charakterystyk szeregów wariacyjnych, omówiona została budowa szeregów, metody graficzne charakteryzujące szeregi, średnie klasyczne, średnie pozycyjne, miary dyspersji, kwartyle, momenty rozkładu oraz asymetria. Cały materiał wyłożony w tym rozdziale cechuje prostota ujęcia. Jednakże poważnym mankamentem tego rozdziału jest pominięcie przynajmniej krótkiego wyjaśnienia, że szereg wariacyjny jest przede wszystkim szeregiem statystycznym. Statystyka bowiem zajmuje się właśnie badaniem zjawisk jednorodnych, a nie jednakowych, i właśnie dzięki temu w ich zbiorowości przejawiają się prawidłowości statystyczne, zaś taka zbiorowość nosi nazwę zbiorowości statystycznej. Wprawdzie przedstawione charakterystyki istotnie charakteryzują szereg, lecz rodzaj charakterystyki uwarunkowany jest właściwościami samej zbiorowości, a przede wszystkim celem danego badania statystycznego. Pominięcie powyższego zagadnienia zaciążyło na całej pracy i oderwało przedstawienie tych metod od zamierzenia, jakiemu służą, co wydaje się niewłaściwe przy jednoczesnym adresowaniu książki do ekonomistów.

Rozdział drugi „Podstawowe wiadomości z teorii prawdopodobieństwa” odznacza się szczególną łatwością ujęcia i wraz z rozdziałem trzecim, w którym omówiono metodę reprezentacyjną, stanowi bardzo pożyteczną pozycję dydaktyczną, która powinna zostać udostępniona naszemu czytelnikowi oraz studentom uczelni ekonomicznych. O ile rachunek prawdopodobieństwa wyłożony został w sposób dosyć ogólny, to przy omawianiu metody reprezentacyjnej został on w dużym stopniu rozwinięty. W trzecim rozdziale wymaga szczególnego podkreślenia omówienie przez autora sposobów dokonywania prób z badanej zbiorowości statystycznej. Przedstawiono tu z jednej strony istotę danego sposobu i jednocześnie konsekwencje matematyczne, wynikające z stosowania danego sposobu.

Krzywe rozkładu będące przedmiotem rozdziału czwartego omówiono na przykładach. Autor przedstawia istotę rozkładu empirycznego i teore-

tycznego, pokazuje przykład stosowania funkcji rozkładu dwumianowego, następnie omawia rozkład normalny, trzy sposoby budowy krzywej rozkładu normalnego, kryterium h^2 Pearsona, kryterium Kołmogorowa, kryterium Jastremskiego, elementarne przykłady określenia „normalności” rozkładu, rozkład Poissona. Rozdział ten, oparty wprawdzie na przykładach nieekonomicznych, cechuje duży praktycyzm.

Autor rozdziału V „Korelacja” pisze, że przy badaniu zależności między x i y rozróżnia się zależności funkcjonalne i statystyczne i że przy zależnościach statystycznych każdej wartości x może odpowiadać szereg wartości y . Tego rodzaju określenie byłoby zupełnie wystarczające w podręczniku matematyki. Natomiast w tym wypadku stanowi zbyt uproszczenie sprawy.

Metody statystyczne stosuje się do badania zjawisk społecznych i przyrodniczych. W zjawiskach społecznych trudno doszukać się zależności funkcjonalnej — nie można w pełni stwierdzić, czy zmiana zjawiska a pociągnie za sobą określoną zmianę zjawiska b . Zbyt wiele jest tu ubocznych powiązań i czynników warunkujących powstanie danego zjawiska. Dlatego stosując rachunek korelacji pragniemy uzyskać odpowiedź przede wszystkim na pytanie: jak zachowuje się zjawisko b przy zmianach a i odwrotnie. Natomiast za pomocą współczynnika korelacji mierzy się ścisłość związku obu cech, i to tak cechy y wobec cechy x jak i cechy x wobec cechy y .

W dalszym ciągu G. S. Kildyszew omawia kolejno wyrównywanie, wyrównywanie szeregów dynamicznych, stosunki korelacyjne, analizę dyspersji, współczynnik r , tablice korelacyjne, korelacje wielorakie, ocenę współczynników korelacji z próby.

Cały rozdział charakteryzuje się pominięciem teoretyczno-statystycznych założeń, na co szczególnie wskazuje sposób, w jaki autor określił zależność statystyczną. Mimo tego, samo stosowanie i obliczenie zależności przedstawione zostało bardzo jasno. Osobne słowa należą się przykładom. W naszych podręcznikach statystycznych bardzo trudno doszukać się przykładów stosowania korelacji w innych dziedzinach niż z rolnictwa. Niestety autor rozdziału V nie wyszedł z utartej drogi i posłużył się przykładami przeznaczonymi raczej dla wyższych szkół rolniczych.

B. S. Jastremskij w swej książce „Statystyka matematyczna” ograniczył się do wyłożenia wybranych zagadnień ze statystyki matematycznej. Książka ta jest również przeznaczona do użytku ekonomistów. Różni się ona znacznie od poprzednio omawianej. O ile autorzy podręcznika statystyki matematycznej wychodzili z pozycji matematycznej, wyraźnie przemilczając statystyczne wymogi stosowania poszczególnych metod analitycznych, to B. S. Jastremskij wychodzi przede wszystkim z punktu widzenia potrzeb statystyka.

Książka podzielona została na 7 rozdziałów o następującej tematyce: interpolacja i ekstrapolacja, wyrównywanie przy pomocy najmniejszych kwadratów oraz metody średniej ruchomej, następnie omawiane jest prawo średniej, szereg wariacyjny, rodzaje średnich i ich wzajemne stosunki ilościowe, statystyczna teoria szeregu dynamicznego oraz teoria i praktyka rachunku korelacyjnego.

Umieszczenie zagadnień interpolacji i ekstrapolacji w pierwszym rozdziale jest bardzo charakterystyczne, ponieważ określa stopień ważności, jaki autor przywiązuje do poszczególnych zagadnień. Autor stwierdza, że jedynie w nielicznych wypadkach prawidłowość zmian zachodzących w zjawiskach masowych można wyrazić w sposób ścisły i dlatego stosuje się przybliżone sposoby obliczeń, które dają możliwości szybszych obliczeń z dostateczną dokładnością. Wykład o interpolacji autor opiera na ciekawych i oryginalnych przykładach praktycznych, jak przykład z praktyki planowania, w którym określa roczny przyrost a , wychodząc z wielkości przyrostu w pięcioletce b . Rozdział kończy się krótkim omówieniem ekstrapolacji, również opartym na przykładach.

Umieszczenie natomiast wykładu o wyrównywaniu przy pomocy najmniejszych kwadratów oraz średniej ruchomej, przed omówieniem samych średnich, wskazuje na to, iż autor szczególnie pragnie podkreślić fakt, że przedmiotem pracy są zagadnienia wybrane. Rozwiązanie takie nie wydaje się szczęśliwe nie tylko dlatego, że w dalszym ciągu pracy autor omawia, wprawdzie krótko, średnie statystyczne, ale również dlatego, że nawet zagadnienia omawiane przez autora są podane w bardzo skondensowanej formie. Niemniej jednak, tak zagadnienie interpolacji, jak i wyrównywanie, omówione zostało bardzo zrozumiale i to w sposób umożliwiający bez zbyteńnego trudu szybkie przyswojenie tych wiadomości przez studentów i ekonomistów zatrudnionych w rozmaitych przedsiębiorstwach, albo pragnących wyzyskać te metody do prac teoretycznych. Obydwa rozdziały należą do najlepiej opracowanych z całej pracy i to szczególnie z punktu widzenia dydaktycznego.

Pod nazwą (matematycznej teorii prawa średniej, autor umieścił wykład o prawie wielkich liczb i jego znaczeniu dla statystyki. S. B. Jastremskij dokłada wszelkich starań, aby udowodnić słuszność terminu „prawo średniej” w miejsce ogólnie przyjętego „prawa Wielkich liczb”. Twierdzenie swoje autor opiera przede wszystkim na tym, że P. L. Czebyśzew nazwał swoje twierdzenie „twierdzeniem o wielkościach średnich”, a nie „prawem wielkich liczb”. Również Karol Marks nazwał to prawo „prawem średniej”. Jastremskij pisze w dalszym ciągu, że Poisson ustanawiając prawidłowe twierdzenie, że częstość zdarzeń zdąża do średniej ich prawdopodobieństw, nieprawidłowo założył, że częstość tym samym zdąża do niezmiennej granicy — czego nie mógł już udowodnić matematycznie. Nie zwrócono, zdaniem B. S. Jastremskiego, dostatecznej uwagi na twierdzenie Poissona, że liczne zjawiska wykazują znaczną zmienność i nie podlegają działaniu prawa wielkich liczb. W ten sposób, pisze B. S. Jastremskij, używanie terminu „prawo wielkich liczb” jeszcze raz przypomina o apologetycznym nadużywaniu głęboko treściwej idei „prawa średniej”.

Pomimo tych wywodów B. S. Jastremskiego, trudno jest się zgodzić, że termin „prawo wielkich liczb” jest apologetycznym nadużyciem. Wprawdzie Poisson pierwszy użył wyrażenia „prawo wielkich liczb” w swojej książce „Badania o prawdopodobieństwie sądów” opublikowanej przez niego w 1837 r., jednakże obecnie termin ten używany jest w szerszym znaczeniu, a to wówczas, kiedy oznaczamy właściwość, jaką

posiadają szacunki właściwe, kiedy przy nieograniczonym wzroście obserwacji ich średni błąd zmierza do zera.

Rozdział IV nosi nazwę „Szereg wariancyjny”. Autor jednakże omawia wystarczająco pojęcie statystyczne tego szeregu. Przystępując do zagadnienia charakterystyk szeregu wariancyjnego B. S. Jastremskij czyni to inaczej niż w poprzednio omawianym podręczniku J. G. Wienieckij. Krótko zajmuje się średnimi, następnie przechodzi do rozkładów, analizy asymetrii i działania prawa średniej w procesie produkcyjnym — chodzi tu o działanie prawa wielkich liczb, oraz powraca do rozkładów.

Podstawowe metody analizy statystycznej zostały opracowane dopiero w rozdziale V „Różne rodzaje średnich i ilościowe stosunki między nimi”. Szczególną uwagę poświęcił tu autor stosunkom ilościowym poszczególnych średnich. Rozważania te nie mają większego praktycznego znaczenia. Należy zaznaczyć, że rozdział ten nie posiada takich dydaktycznych wartości jak pierwszy rozdział książki J. G. Wienieckiego i G. S. Kildyszewa, w którym omawiane są te same zagadnienia — pomijając oczywiście wspomniane już braki teoretyczno-statystyczne.

Rozdział VI poświęcony został statystycznej teorii szeregu dynamicznego. Autor kolejno omawia właściwości szeregu dynamicznego posługując się przy tym przykładami z dziedziny rolnictwa.

Ostatni rozdział, zatytułowany „Teoria i praktyka rachunku korelacyjnego”, ma za zadanie zapoznać czytelnika, jak praktycznie wylicza się związek pomiędzy dwoma badanymi zjawiskami. Wykład ogranicza się do przedstawienia korelacji liniowej. Przykłady, którymi posługuje się autor, również zaczerpnięte zostały z dziedziny rolnictwa. Niestety, w rozdziale tym, w jeszcze większym stopniu niż w podręczniku J. G. Wienieckiego i G. S. Kildyszewa, pominięto statystyczną teorię współzależności. Czytelnik nie tylko nie dowiaduje się gdzie i w jaki sposób można stosować rachunek współzależności, lecz nie mówi się nawet, jakie są warunki stosowania tego rachunku i jak z punktu widzenia statystycznego należy rozumieć uzyskane wyniki. W miejsce tego B. S. Jastremskij przypuszcza ostry atak na Pearsona. B. S. Jastremskij pisze, że Pearson obliczył taką korelację, która została wywołana wspólnością dzielników i że nazwał ją „fałszywą” — zapominając że każda korelacja jest „fałszywa” w tej czy innej mierze, ponieważ w jednym wypadku wspólność (łączność) argumentów występuje jawnie, a innych — jest ukryta.

Na zakończenie, autor nazywa K. Pearsona podporą empiriokrytycyzmu. Należy szczególnie żałować, że B. S. Jastremskij teoretyczne rozważania na ten temat ograniczył jedynie do tego, pomimo że rozważań takich odczuwa się szczególny brak, właśnie w zakresie korelacji.

Omówione powyżej książki posiadają podstawową zaletę polegającą na wybitnie dydaktycznym ujęciu wykładanego materiału i dlatego pożytecznym byłoby udostępnienie ich naszym studentom i ekonomistom.